

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 204

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

1. XI. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org i polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Jak ich zwał - tak ich zwał; 3) Sukcesy lobbystów żydowskich; 4) Przebłysk intelektu anty-terrorysty; 5) Parodiowanie Kozietulskiego; 6) Sabotaż, dywersja czy balagan? - II; 7) Vaclava Klauza krytyka europeizmu; 8) Brudne oszczerstwa i przemilczenia; 9) Gdzie pochowano „Ognia” - III; 10) Religia Holocaustu - III;

Zbyt piękne, by było prawdziwe!-

Prasa doniosła, że red. Adam Michnik wytoczył sprawę sądową Instytutowi Pamięci Narodowej, ponieważ w jednej z wydanych przez IPN książek napisano iż ojciec red. Adama Michnika, Ozjasz Szechter, był przed wojną skazany przez sąd Rzeczypospolitej za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego. Red. Michnik twierdzi, że to nieprawda i jest to całkiem prawdopodobne, bo nie można wykluczyć, że Ozjasz Szechter został skazany tylko za próbę oderwania od Polski części terytorium. Kara nie była wielka, bo sąd mógł uznać iż podjęte przez Ozjasza Szechtera próby były wyjątkowo partackie, wyjątkowo nieudolne i zamierzonego skutku odnieść nie mogły. Gdyby natomiast, Ozjasz Szechter został skazany za szpiegostwo – ooo!, tu wyrok mógłby być znacznie surowszy, do kary śmierci włącznie. A pomyślmy sobie tylko, gdyby tak, dajmy na to, w 1934 Ozjasz Szechter został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano, iluż parkosyzmów, iluż nieszczęść i zawodów mogliśmy dzisiaj dzięki temu uniknąć? Niestety - jest to zbyt piękne, by było prawdziwe i dlatego red. Michnik ten proces może wygrać. *Stanisław Michalkiewicz, Komentarz „Dziennik Polski” (Kraków)*

#

Nie udzielono pomocy dziecku

Hanna Wujkowska, lekarz, bioetyk, doradca ds. rodziny w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza

Kiedy jeszcze studiowałam, stałam się świadkiem potwornego zdarzenia. Był to 1983 r. Na pierwszym roku studiów wyjechaliśmy całą grupą na obóz szkoleniowy do Kolna, do tamtejszego szpitala. Wtedy jeszcze, obowiązywało prawo bardzo liberalne, jeśli chodzi o zabójstwa dzieci poczętych. Pojechaliśmy do Kolna, aby uczyć się, zdobywać doświadczenie. Szukaliśmy własnego powołania w zawodzie. Zostaliśmy całą grupą zaproszeni na salę operacyjną. Tam byliśmy świadkami zabójstwa 5-miesięcznego dziecka przez cesarskie cięcie. Pamiętam to jak dziś, mimo że tyle lat już minęło: lekarz asystent z Akademii Medycznej w Warszawie który potem wyjechał do USA - po prostu przez cesarskie cięcie wydobyl dziecko z łona matki, zupełnie zdrową dziewczynkę. Ta dziewczynka żywa i zdrowa, na naszych oczach skonała na metalowej tacy, w drgawkach i konwulsjach. Nie było na sali żadnego inkubatora, żadnego sprzętu reanimacyjnego. Bez żadnego zażenowania - tamten personel, po prostu, w ogóle nie zareagował na to, co się działo z tym dzieckiem. Dla nas był to ogromny wstrząs i szok - w zasadzie tamta sytuacja w moim przypadku zadecydowała o moim życiu lekarskim.

(not. IB) - Nasz Dziennik

#

Aborcja w Izraelu

W czasie czytania powyższego artykułu, nawiedziła mnie refleksja, dotycząca problemu aborcji. Nie wymaga chyba udowodnienia że za proaborcyjnym lobby, stoją ośrodki żydowskie. Zachęcanie do zabijania dzieci nienarodzonych, różnymi drogami przemycane jest do kultury narodów „gojowskich”.

A jak to jest w sercu judaizmu - Izraelu? Zgodnie z prawem „*aborcji można dokonać np. w przypadku: ciąży powstałej w wyniku gwałtu; zagrożenia życia; gdy kobieta ma mniej niż 17 lub więcej niż 40 lat*”. <http://legologos.blog.polityka.pl/?p=25>

Jednak jak się okazuje, aborcja w Izraelu jest potępiona przez obu głównych rabinów Izraela [sefardyjskiego i aszkenazyjskiego], czyli przez źródło spoistości i siły narodu Żydowskiego. „*Obaj duchowni zaznaczyli także, że dokonywanie aborcji zdecydowanie opóźnia a nawet uniemożliwia przyjście Mesjasza. W wielu żydowskich tekstach jest bowiem napisane, że Mesjasz nie przyjdzie dopóki wszystkie dzieci poczęte przez żydowskie matki nie będą rodzone*”. http://www.pardon.pl/artykul/3576/aborcja_wstrzymuje_przyjście_mesjasza

I to jest w mniemaniu Żydów wystarczająca podstawa do faktycznego zakazu dokonywania aborcji na Żydówkach. Gojowskie kobiety mogą skrobać się, bez ograniczeń, ale żydowskie matki - muszą urodzić dzieci poczęte. Różnice liczbowo niby niewielkie ale co roku, „cenniejszych” przybywa a zbędnych ubywa. Niestety, musimy brać przykład z Izraela.

Śmierć Krzysztofa Olewnika

Drugi wątek tego artykułu, sprawa powstrzymywania się od orzekania wyroków śmierci dla morderców a właściwie ochrony morderców. Przykład z ostatnich lat to sprawa morderstwa młodego człowieka, Krzysztofa Olewnika, którego w 2001 roku uprowadzono i dwa lata więziono po czym zamordowano. Pomimo usilnych starań i poświęceń całej rodziny Olewników sprawie wykrycia inspiratorów tego czynu, jak do tej pory sprawa utknęła w martwym punkcie. Z publikowanych informacji wynika, iż tą zbrodnię popełniono na skutek odmowy ojca zamordowanego na „prywatyzację” jego dobrze prosperującego przedsiębiorstwa. Przecież w dobie globalizacji „goj” nie może być właścicielem liczącego się podmiotu gospodarczego. Pomimo początkowego zainteresowania ministra sprawiedliwości - Cwiągalskiego, sprawa drgnęła i znów ugrzęzła. Od siedmiu lat - wymiar sprawiedliwości „państwa prawa” nie jest w stanie poradzić sobie ze stosunkowo prostą sprawą, gdzie znani są uczestnicy tej haniebnej gry. Kto chroni morderców, którzy zażywają demokracji i bezkarności? Niestety nikt w Polsce nie jest bezpieczny, jutro możesz być TY.

Ołśnienie po pięciu latach

W miesiącu listopadzie 2008, po pięciu latach udziału w okupacji Iraku, do kraju wraca ostatnia grupa najemników, zwanych kolejnym kontyngentem WP. Jest okazja, by spróbować zrekapitulować ten bandycki wyczyn polskich polityków.

Wysłanie 2300 polskich żołnierzy do Iraku w dziesięciu zmianach, odbyło się na wątpliwych zasadach prawnych i merytorycznych, które pozwalał jednym państwom napadać na inne a innym nie. Ówczesny Prezydent „Kwach” i premier Miller, przy wsparciu Kaczyńskich (i PiS) oraz Tuska i PO, zadeklarowali ochoczo więcej niż inni. Obiecywali przy tym społeczeństwu „kokosy” czyli astronomiczne dywidendy ekonomiczne z irackich pól naftowych. Mimo to Polacy byli w zdecydowanej większości - przeciw okupacji Iraku ale jak to w „dojrzałej” do rozpędzenia „na cztery wiatry” demokracji, Polaków nikt o zdanie nie pytał.

Minęło 5 lat, wpakowaliśmy tam (zamiast na swoje potrzeby, np. na hospicja czy leki dla dzieci) 800 milionów złotych. Kwota ta jednak została wyliczona i podana przez tych, którzy za wszelką cenę chcą usprawiedliwić iracką eskapadę, czyli zaniżona. Jak sądzę nie obejmuje ona zakupu sprzętu wojskowego niezbędnego do okupacji, odszkodowań dla rodzin poległych, leczenia rannych i większości powracających wymagających opieki psychicznej i psychiatrycznej, kosztów podlizywania się Irakijczykom itp.

Po stronie zysków, niektórzy politycy przyznają że te zapowiadane milionowe kontrakty gospodarcze to była tylko przynęta, zaś zyski rzeczywiste to „figa z makiem”. Psychiatra Klich, pełniący obowiązki Ministra Obrony Narodowej, co prawda znajduje jednak korzyści, zaliczając do nich - doświadczenie bojowe w walkach na pustyni. Przecież my Polacy, dysponujemy własną pustynią (Błędowska), o powierzchni 33 km² (10 km x 4 km). Jednak żeby przygotować polskich żołnierzy do prowadzenia działań bojowych na pustyni Błędowskiej, trzeba było ich wysyłać do Iraku? Taki argument może wykonypować tylko psychiatra, mający bagaż kontaktów ze swymi pacjentami.

Dziś, po 5 latach trwania w błędzie i kłamstwie, mimo różnych obłudnych uzasadnień, nie ulega wątpliwości że udział Polski w okupacji Iraku był błędem. Nawet nie tyle błędem, ile świadomą, popelnioną z pełną premedytacją zdradą polskiego interesu narodowego, przez wykorzystanie potencjału Polski do obcych celów. Późno bo późno, ale lepiej niż wcale, nastąpiło przetarcie oczu.

Mam nadzieję że, kiedyś i ci którzy tą zdradę popelnili i ci którzy ją kontynuowali a także ci, którzy z „podkulonym ogonem” zdecydowali umykać z Iraku, staną przed jakimś sądem.

Janusz Koncerz

#

Donos na swoich - 1

Między budzącymi trwogę właścicielami zasobnych portfeli wieści o pogłębiającym się kryzysie finansowym w USA i jego rozlewaniu się na cały świat, pojawiła się w TVP reklama zachęcająca do inwestowania. Oto aktor, Jerzy Stuchr instruuje swego syna w co powinien inwestować. Wymienia przedsięwzięcia w które może on inwestować kapitał i kończy tą sekwencję refleksją „...a po tym przyjdzie powódź i wszystko zaleje”. „No to w co inwestować?”, pyta zdezorientowany syn. „W kaczkę mój synu, w kaczkę”, odpowiada ojciec.

I tym sposobem Stuhr zadenuncjował opinii publicznej, żydowską metodę działań biznesowych - inwestować w to co nie tonie. Poświadczeniem skuteczności tej praktykowanej od wieków metody bogacenia się, jest nie tylko opanowanie przez przedstawicieli nacji żydowskiej światowych finansów i głównych instytucji finansowych ale też władz USA ratujących żydowskie biznesy kosztem państwa czyli wszystkich obywateli.

„Trzęsący” finansami świata żydowscy finansisci, trwonili majątki narodowe (w tym USA - jako przypadek kliniczny) na zabezpieczenie interesów państwa Izrael oraz utrzymywanie próżniaczej diaspoory żydowskiej na całym świecie a kiedy pojawiła się „dziura”, próbowano drukować i rozdawać wirtualne dolary bez pokrycia. Skutkiem tego był spadek siły nabywczej dolara ale dziury między „ma” a „winien” zatkać się nie udało.

I w tym momencie okazało się że inwestowanie „w kaczkę” opłaciło się. Prezydent USA, Kongres USA i Izba Reprezentantów USA (a w ślad za nimi i rządy europejskie), postanowiły wpompować bezpośrednio oraz drogą okrężną, miliardy dolarów na podtrzymanie płynności finansowej żydowskiego biznesu, bez gwarancji że, znów tej olbrzymiej sumy nie zmarnotrawią na swoje geszefty.

Okazało się że, wieloletnie inwestowanie w kaczkę, które nie toną nigdy tj. w kolejne prezydentury USA, Kongresy i Izby Reprezentantów przynosi efekty. Kaczki, mając do dyspozycji armie, system tzw sprawiedliwości, policję, CIA i FBI są niezatapialne i nadal pływają mimo krachu finansowego.

W Europie, rządy także obstalowane na nieusuwalność, również próbują w podobny sposób ratować prywatną finansjerę, jednak zachowują przynajmniej jeszcze pozory - pomocy udzielają w zamian za częściową nacjonalizację systemu bankowego. Oczywiście jak to przy pozorowaniu bywa nie ma mowy o przejęciu pakietów kontrolnych, państwa zobowiązują się jako akcjonariusze jedynie dokładać.

Ten krok europejskich rządów, wskazuje wyraźnie że regulacyjna rola „niewidzialnej ręki rynku”, jest zwykłą bujdą. A w holdzie temu Molochowi, Balcerowicz, Gronkiewiczowa-Waltz i Sowińska, rozdały polskie banki za psi grosz obcym beneficjentom.

I jak tu nie płakać?

Sylwester Żółkiewski

#

Donos na swoich - 2

Po zapowiedzi prezydenta Kaczyńskiego złożenia wniosku o ogólnonarodowe referendum w/s ustawy umożliwiającej prywatyzację szpitali, rozpoczęła się dyskusja o celowości jego rozpisania. Nie posądzam Prezydenta o troskę w sprawie pełnego dostępu Polaków do zabiegów leczniczych lecz o chęć dokuczenia rządzącej koalicji, ale przy okazji czyni coś dobrego.

Lider większości parlamentarnej D. Tusk już zapowiedział że prezydencki wniosek o referendum nie ma szans w Senacie (którego zgody, potrzebuje ten wniosek), bowiem PO ma w większość w tej izbie.

Także niektóre media podejmują ten temat. Oto jakaś dziennikarka w polsko-języczno-niepolskiej „gadzinówce”, oburza się na taki pomysł, jako że nie wiadomo jak sformułować pytanie aby Polacy zrozumieli go właściwie (kierownicza siła narodu zda się, ma problemy ze sformulowaniem wystarczająco pokrętnego i podwójnie dwuznacznego pytania referendalnego). Dziennikarze niektórych mediów i politycy PO/PSL, jak mantrę powtarzają tą obłudną tezę. Kryje się jednak pod tym obawa o to że wola narodu może mieć inny punkt widzenia na problem - niż posłanka Sawicka z PO, która już kilka miesięcy wcześniej „kręciła lody” zapowiadając rychłą prywatyzację szpitali i czekające przy tej operacji kolosalne zyski nabywających je.

Rzeczywiście „męt”, jaki celowo wytwarzany jest wokół problemu prywatyzacji szpitali może zawrócić we łbach niejednemu. Kotarę niejasności rozdarł na szczęście były minister w rządzie AWS - Steinhoff, zasiadając w roli eksperta w programie Tomasz Wołka (chyba TVN 4). Wyjaśnił on i to

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

bez żenady, co następuje (cyt. z pamięci): „...chodzi o to że za 20 (bądź 50) lat będzie można ratować ludzi, wstawiając im sztuczne serca które kosztować będą 1 mln USD, to bogaci będą żyć a biedni będą musieli umrzeć”.

Nie znam bardziej jasno wyrażonego celu prywatyzacji służby zdrowia, realizowanej z takim zapalem przez koalicję PO/PSL. Porażającą jasność tej myśli przewodniej prywatyzacji służby zdrowia, próbował stępić prowadzący program red. Wołek, dodając uwagę [cyt. z pamięci]: „*miejmy nadzieję, że wówczas serca będą tańsze*”.

Steinhoff coś tam jeszcze „bałakał” o tym, że wszystkie państwa mają problemy ze służą zdrowia np. Niemcy czy USA. Nie dodał jednak że ich problemy wynikają z tego iż tam służba zdrowia jest prywatna. O tym jak funkcjonują służby zdrowia w krajach nazywanych „cywilizowanymi” jest mi wiadomo ze szczegółami jako że, więcej niż połowa mojej rodziny zażywa tych dobrodziejstw, co pozwala mi mniemać iż mieszkają w krajach opanowanych przez dziką służbę „zdrowia” (raczej mamonie niż zdrowiu).

Najwyraźniej widać, że liberalne państwo wg recepty PO, chce pozbyć się obowiązku troski o zdrowie obywateli twierdząc że procedury medyczne są coraz droższe i państwo nie ma na to pieniędzy. Ja odpowiadam że, procedury medyczne drożeją, jako że, państwo nie wykazuje żadnego zainteresowania skąd biorą się koszty i czy przypadkiem nie są sztucznie „pompowane” w celu użycia ich jako argumentu w dyskusji. Ponadto remedium na „ubóstwo” Narodowego Funduszu Zdrowia jest, podniesienie składki na ubezpieczenie zdrowotne. Myślę że protestów nie będzie. Zasada musi być jasna - państwo zabiera mi ile chce ale za to ma mi zabezpieczyć to, czego potrzebuję dla zachowania zdrowia.

Sylwester Żółkiewski

#

Pan Walter Gołębiowski z Denver, w przesłanym do naszej redakcji, odniósł się do niektórych tez zawartych w artykule Tomasza Kalamona „Nie do wiary...” zamieszczonym w naszym Biuletynie. Poinformowaliśmy pana T. Kalamona i otrzymaliśmy jego odpowiedź na zgłoszone uwagi, z prośbą o ich publikację co niniejszym czynimy.

JAK ICH ZWAŁ, TAK ICH ZWAŁ

- Pan Walter Gołębiowski

Niech mi będzie wolno wytłumaczyć się z nich nie w formie antagonistycznej lecz zwykłej wymiany poglądów.

Otóż pan W. Gołębiowski, pisze „KOR nie był jednolitą organizacją posiadającą z góry opracowany docelowy plan działania. Napewno interesy działania w KOR Michnika i Macierewicza były zupełnie inne. Takich przykładów można podawać więcej.” - Nie mam zamiaru kwestionować całkowicie tej uwagi. Pisząc o „Nasz był tylko gniew i krew, organizacją zajęły się kadry KOR”, miałem na myśli jądro KOR, tych którzy ten KOR zorganizowali, pod pretekstem solidarności z robotniczym buntem. Nie wiem czy panowie Macierewicz i Olszewski, byli tylko „kwiatkami do kożucha”, czy członkami w pełni świadomymi celów organizacji. Nie odważyłbym się jednak twierdzić że, z pewnością nie była to podwójna konspiracja. Wystarczy przypomnieć sobie inicjowane przez nich ciągle podziały na prawicy, będące jedną ze skuteczniejszych metod pacyfikowania ruchów oddolnych.

Nie muszę chyba przypominać że KOR był elitarną formacją żydowską, która przetrzebiona nieco w 1968 r., zapalała nagłą „miłością” do pacyfikowanych radomskich robotników. Też nie muszę przypominać że, członkowie założyciele KOR, wyrosli ze środowisk żydowskich katów narodu polskiego pierwszych 20 lat PRL. Wystąpienia robotnicze w Radomiu i Ursusie, były tylko doskonałym pretekstem do objęcia przewodnictwa w polskim „ruchu oporu”, na co daliśmy się niestety nabrać.

Jak Pan myśli, skąd pochodziły pieniądze na działalność KOR? Ze składek społeczeństwa?

Dalej pan Gołębiowski pisze: „A tak naprawdę to nie KOR ani Solidarność „rozdawali wtedy karty w grze - o zmiany w Polsce”, ale w dalszym ciągu „agentura, nomenklatura PZPR oraz podległe im służby bezpieczeństwa cywilne i wojskowe”.

Panie Walterze! Przecież KOR, kierownictwo Solidarności, agentura i nomenklatura PZPR to ta sama materia. Służby bezpieczeństwa [co powoli wychodzi na światło dzienne] - miały „swoich ludzi” i w KOR i w Solidarności i nomenklatura PZPR manipulowała służbami specjalnymi a one KORem i Solidarnością. Łączyła ich wspólnota interesów i często wspólnota krwi.

Nie da się od powyższego oddzielić tego co trafnie ujął pan Gołębiowski: „Oni się do zmian szykowali już od dawna, wysyłając swoje dzieci na zachodnie Uniwersytety /stypendia Fulbrighta/, tworząc spółki, firmy z obcym kapitałem już w latach siedemdziesiątych”. - Trzeba tylko zauważyć że okrągłostołowy zamach stanu, mógł uzyskać powodzenie w sytuacji kiedy na ludziach wyszkolonych na Harvardzie, oczywiście przez „komunę”, oparły się przyjmujące władzę żydowskie elity UD i KLD. Naprawdę nie było tak że komuniści sobie a Żydzi sobie. To byli najczęściej ci sami ludzie, działający w zmwowie przeciw Polakom.

Cieszy mnie że mój pogląd o wspólnym rodowodzie władz PRL i występującej pod różnymi postaciami żydokomuny, podzielił pan Walter Gołębiowski, pisząc „Mówi Pan o planach „podboju Polski” przez delegaturę syjonistycznych organizacji żydowskich oddzielając tą siłę od interesów tzw. „nowej komuny”. Nie Panie Tomasz, po 1989 r. interesy tych sił zostały połączone - dlatego Michnikowi tak blisko do Kwaśniewskiego”. Dodam, że i do Jaruzelskiego. Cieszy mnie to, iż temat nie umarł śmiercią naturalną, bo jest to klucz do zrozumienia najnowszej historii Polski.

Odnoszę wrażenie, iż pan Gołębiowski w całej tej batalii o Polskę, przecenia rolę komunistów a nie docenia roli Żydów „buszujących w Polsce”. Proponuję podział „fifty fifty”, bo z reguły każdy Żyd był komunistą a prawie każdy komunista był internacjonalistą czyli bezpaństwowcem.

Dziękuję panu Gołębiowskiemu za krytyczną ocenę moich myśli, zawsze to miło znaleźć bratnią duszę w bolesnych sprawach. I choć nie zawsze pióro napisze to, co pomyśli głowa, pisać trzeba dla rozjaśnienia horyzontów.

Łączę pozdrowienia dla Redakcji i pana Waltera Gołębiowskiego.

Tomasz Kalamon

SUKCESY LOBBYSTÓW ŻYDOWSKICH**W DOŁĄCZENIU DO „PLANU PAULSONA” –KORZYSTNYCH DLA SIEBIE USTAW**

Dewastująca dla amerykańskiego społeczeństwa i całkowicie nieetyczna decyzja Kongresu USA uchwalającego tzw Plan Ratunkowy dla zdegenerowanego od samych podstaw współczesnego systemu finansowego, była po części dziełem tzw. lobbystów żydowskich, do czego szczerze przyznaje się wpływowy miesięcznik żydowski *The Forward*.

Do 700-miliardowego pakietu oficjalnie wykupującego tzw toksyczne zadłużenie prywatnych banków - banków i instytucji kierowanych w dużej mierze przez żydowskich "specjalistów finansowych", o czym media nie wspominają - środowiska żydowskie przeforsowały dołączenie wygodnych dla siebie poprawek. "Żydowskie grupy były w stanie dołączyć do końcowej ustawy dwie kluczowe poprawki dotyczące usług socjalnych" - pisze *Forward*. Okazuje się jednak, że nie dwie a więcej.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

"Oficjalnie, żydowscy aktywiści unikają opowiadania się za tą czy inną stroną w 'Planie Ratunkowym' (*Bailout*) jako całości, ale poza główną sceną lobbyści żydowskich filantropijnych organizacji i instytucji usług socjalnych, pracowali z [demokratami i republikanami] aby uzyskać pewność, że niektóre dodatkowe wydatki dołączone do ustawy są po ich myśli".

Jeden z dołączonych przez lobby żydowskie dodatków do ustawy, dotyczy zmiany przepisów regulujących darowizny z kont emerytalnych dla instytucji charytatywnych. Z zewnątrz, dodatek ten wygląda jakby był korzystny dla społeczeństwa amerykańskiego, jednak pismo *Forward* przyznaje że chodzi po prostu o interes dla grup żydowskich: "Przepisy obecnie obowiązujące, które wygasają z końcem tego roku, pomogły ulokować więcej niż 20 mln dolarów w funduszach federacji żydowskich i postrzegane są jako główny element pozyskiwania funduszy dla tych grup". Wszystko jasne zatem - lobby żydowskie zadbało o dalsze wygodne dla siebie przepisy, oczywiście kosztem podatnika.

Drugim dodatkiem do Ustawy przeforsowanym przez środowiska żydowskie podczas tumultu na giełdzie, jest ustawa regulująca "prawo do leczenia zdrowia psychicznego i uzależnień", która zmusza ubezpieczalnie do oferowania ubezpieczeń od utraty zdrowia psychicznego i od uzależnień, w takiej samej formie jak określają to polisy ubezpieczające zdrowie fizyczne. Również i ta ustawa wyglądająca z pozoru na korzystną dla całego społeczeństwa amerykańskiego, wiąże się z ogromnymi kosztami budżetowymi i z tego powodu nie została przyjęta w pierwszej wersji Ustawy. Warto dodać, że *United Jewish Communities*, żydowska organizacja-parasol skupiająca wiele organizacji, "była grupą przewodzącą żydowskie naciski na przyjęcie tej ustawy".

Trzecim dodatkiem jest "Program d/s pomocy żywnościowej i schronisk", administrowany przez federalną agencję ratunkową FEMA i z zarządem, w skład którego wchodzi również przedstawiciel *United Jewish Communities*.

Czwartym dodatkiem jest przedłużenie zapomogi dla osób ubogich ubiegających się o naturalizację. "Do tej pory program ten przewidywał zapomogi przez okres do siedmiu lat, czyli do czasu gdy uchodźcy uzyskają obywatelstwo. Jednak z uwagi na to, że proces naturalizacji przedłużał się, wielu imigrantów traci zapomogi zanim otrzymają obywatelstwo. Nowa ustawa przedłuża ten okres o kolejne dwa lata, przywracając zapomogi dla około 8000 żydowskich imigrantów z b. Związku Radzieckiego".

W przypadku tej ustawy widać jak na dłoni, że chodzi o bardzo konkretny interes wąskiej grupy żydowskiej. Uwidacznia też skąd czerpią pieniądze rodziny żydowskie przyjeżdżające z b. ZSSR, a stanowi to nielada zagadkę dla każdego obeznanego z rzeczywistością amerykańską. Nie od rzadkości należy widok trzypokoleniowych rodzin, z b. ZSSR, żyjących oficjalnie z zasiłków, pracujących nielegalnie i mieszkających w subwencjonowanych mieszkaniach.

Kolejnym dodatkiem do Ustawy - i nie wiadomo czy ostatnim, bowiem tylko o tych kilku pisze prasa żydowska - jest poprawka do Ustawy osób niepełnosprawnych, która rozszerza dotychczasowe prawo i przekazuje część funduszy przeznaczonych dla departamentu Bezpieczeństwa Krajowego *Homeland Security*, organizacjom pozarządowym typu *non-profit*. "W ostatnich latach, pieniądze pochodzące z tych środków były głównymi funduszami dla żydowskich instytucji w całym kraju" - przyznaje *Forward*.

Jak widać z powyższego, dodatki do Ustawy przeforsowane przez lobby żydowskie, miały głównie na celu przyniesienie korzyści środowiskom żydowskim czemu nie tylko nie zaprzecza, ale niemal z dumą ogłasza żydowski miesięcznik. Nie liczy się zatem koszt który poniesie całe społeczeństwo amerykańskie, liczy się interes zrobiony w czasie finansowego zemułu przez wąską acz nieprawdopodobnie wpływową grupę żydowską.

Lech Maziakowski - Washington, DC [9 X 2008] www.bibula.com

PRZEBŁYSK INTELEKTU ANTYTERRORYSTY

W początkach października 2008, *The Sunday Times* poinformował swoich czytelników o tym czego animatorzy wojen i wojenek nie chcą przyjąć do wiadomości. Mianowicie „zapodał”, iż najwyższy rangą dowódca brytyjski w Afganistanie, brygadier Mark Carleton-Smith powiedział „*The Sunday Times*”, że wojny w tym kraju nie da się wygrać i nie jest możliwe wygranie wojny z terroryzmem.

Ucieszyła mnie ta informacja, bo nareszcie ktoś głośno powiedział, o czym wszyscy wiedzą lub intuicyjnie wyczuwają. Co prawda z redakcyjnych dywagacji nie wynikało, o jaki terroryzm chodzi, ale to nie rzutuje na trafność wysnutych wniosków. Jeśli chodzi o efekty, wszystkie odcienie terroryzmu są identyczne, są działaniem na szkodę osób postronnych, które traktowane są przedmiotowo nie jako z reguły niewinne istoty ludzkie a jako martwa natura. I taka rola niewinnych ludzi budzi sprzeciw i chęć przeciwdziałania terroryzmowi jako zjawisku.

Efekty aktów terrorystycznych są jednakowe, lecz źródła terroryzmu już nie. Pierwszym źródłem terroryzmu kwalifikowanego jest inspiracja ośrodków zwalczających terroryzm. Istnienie terroryzmu upoważnia jakby tych, którzy go zwalczają do używania nadzwyczajnych środków, zgodnie z regułą Jezuitów „cel uświęca środki”. Pozwala to przyznawać sobie daleko idących uprawnień w warunkach pokoju niedopuszczalnych. Niestety plany akcji terrorystycznych oraz operacji antyterrorystycznych, rodzą się z reguły w tych samych gabinetach. I ten typ terroryzmu, może zostać ukrócony natychmiast przez cofnięcie szczególnych uprawnień „siłom antyterrorystycznym”. Jednak brygadier Carleton nie tego typu terroryzm miał na myśli, lecz ten, o którym w następnym akapicie.

Terroryzm płynący z poczucia krzywdy narodów, grup społecznych, ras czy nawet tylko grup etnicznych, jest wyrazem desperacji, często jedynym sposobem obrony. Desperacja pojawia się tam, gdzie zostały wyczerpane wszystkie inne możliwości osiągnięcia celu. Ten typ terroryzmu żywi się ideą a idei nie da się zniszczyć choćby pozostał tylko jeden jej nosiciel a nawet po jego unicestwieniu jego idea wdeptana w ziemię odrośnie w zwielokrotnionej postaci.

I daremnie są wysiłki „antyterrorystów” usiłujących wdeptać w ziemię ideę terroryzmu przyświecającą, stosując antyterrorystów, czyli terroryzm skierowany w przeciwną stronę. I w tym kontekście, brygadier Carleton, a za nim „*The Sunday Times*”, mają rację. Przy pomocy tej broni, tej strategii i taktyki, wojny z terroryzmem się nie wygra a raczej ją podsyca. Jeśli istnieje potrzeba postawienia tamy terroryzmowi (a takowa istnieje), to ci którzy autentycznie chcą ją postawić, winni szukać przyczyn i je eliminować a nie zwalczać skutki. Zaś ci, którzy chcą zwalczać tylko objawy choroby, są raczej znachorami niż lekarzami i dają świadectwo temu, iż są zainteresowani rozkwitem terroryzmu.

Przyznaję, że akty terrorystyczne gdzie, przez kogo i przeciw komu by nie były dokonane, napawają mnie smutkiem i strachem. Boję się, że terroryzm i antyterrorystów wzajemnie się warunkując, staną się normą przy rozstrzyganiu spornych problemów.

Najbardziej widocznym źródłem terroryzmu jest blokowanie dążeń niepodległościowych niektórych narodów. Najczęściej blokowanie to, ma charakter przemocy zbrojnej, administracyjnej, dyskryminacji rasowej i etnicznej oraz religijnej. Takim narodom i grupom etnicznym, odmawia się prawa do samostanowienia - poddaje się władzy silniejszego, pozostawiając im tylko ścieżkę terroryzmu.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Deklaracja Niepodległości USA, ogłoszona 4 lipca 1776 w Filadelfii, w pierwszym akapicie prawo do niezależności od Jerzego III, uzasadnia powołując się na „...prawa przyrodzone i ustawy Boże”. Zaś 29 listopada 1947 roku Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło rezolucję wzywającą do ustanowienia państwa żydowskiego w Ziemi Izraela. Uznając że „*To prawo jest naturalnym prawem narodu żydowskiego do bycia panami własnego losu, jak inne narody, w swoim suwerennym państwie*”.

Czyżby „prawa przyrodzone i ustawy Boże” ani „naturalne prawo ...bycia panami własnego losu...” nie dotyczyło Kurdów, Czeczenów, Irakijczyków, Palestyńczyków, Afgańczyków, Tybetańczyków, Tamilów, Osetyńców czy Abchazów? Może w „cywilizowanej” Europie prawo to, nie przysługuje Baskom? Jakże to prawo zabrania tym małym i dużym narodom być gospodarzami we własnym państewku? Czy USA muszą wszędzie włączyć z „zabloconymi buciarami” i szkolić wszystkich w jedzeniu hamburgerów i picciu Coca Coli?

Wyobraźmy sobie, że wszystkie aspiracje niepodległościowe narodów zostały zaspokojone a obce wojska wycofane na własne terytoria. O co wówczas walczyliby terroryści? O podwyżki uposażeń? O dotacje z UE lub ONZ a może o zniesienie obowiązku szkolnego?

Niestety nasza cywilizacja nie potrafi wypracować systemu, uniemożliwiającego eksploatację dóbr, należących do poszczególnych narodów przez międzynarodowych rozbójników, którym ciągle wszystkiego mało i mało.

Obyście rozbójnicy pękli z przeżarcia jak Smok Wawelski. A że nic nie trwa wiecznie - pękniecie, to tylko kwestia czasu.
Cezary Rozwadowski 7.10.2008

PARODIOWANIE KOZIETULSKIEGO¹⁾

Mija niemal równo 200 lat od czasu szarzy²⁾ polskich szwoleżerów³⁾ w wozie Samosierra, otwierającej wojskom Bonapartego drogę do zbuntowanego Madrytu. Właśnie 200 lat później, nasz Prezydent powtórzył (choć bezkrwawo niejako parodiując) spektakularny wyczyn dowódcy atakowanego szwadronu - Kozietulskiego, szarżując z króciutką szabelką na „ruskiego niedźwiedzia” w awanturze gruzińskiej.

I tu należy się czytelnikowi krótkie wyjaśnienie, dlaczego wyczyn płk Kozietulskiego był chwalebny a prezydenta Kaczyńskiego po prostu głupi. W PRL ukuto antypolski slogan (wiadomo przez kogo) - „kozietulszczyna”, służący ośmieszeniu czynów bohaterkich, popelnianych dla idei. Taką „łatkę” nawet przypięto polskiemu ułanom walczącym bohatersko w obronie ojczyzny w 1939 r., umieszczając nawet w filmie „Lotna” zrodzoną z nienawiści do Polski, bezsensowną scenę szarzy ułanów na niemieckie czołgi, która nigdy miejsca nie miała. Taką „etykietkę” przyklejono też Powstaniu Warszawskiemu.

Wracając jednak do Kozietulskiego i tamtych realiów, trzeba uzmysłowić sobie że, wówczas państwo polskie nie istniało, ani w polityce, ani w mowie, ani w myślach. O Polakach mówiło się i myślało, o tyle o ile jakiś Polak, wprawił świat w zdumienie. Tak była przez ówczesnych postrzegana szarża w Wąwozie Samosierra. I wówczas niektórzy dopiero poprzez jej synów, po raz pierwszy dowiadywali się że jest coś takiego jak Polska.

W straceńczej szarzy, na ustawione kaskadowo baterie hiszpańskich armat, polscy szwoleżerowie za cenę swego życia, krwi i kalectwa, udowodnili światu że oni są Polską i że taka jest Polska. Lekceważonych dotychczas w armii napoleońskiej Polaków, zaczęto podziwiać. Niektóre pułki innych narodowości zaczęły naśladować oddziały polskie w barwach i kroju mundurów a nawet wprowadzano czapki-rogatywki.

Nad rannym por Niegolewskim, straconym z konia przed czwartą baterią i dobijanym, choć niecelnie strzałem w głowę przez hiszpańskiego piechura, pochylił się dowódca jazdy gwardii, marszałek Jean Baptiste Bessieres. *Niegolewski pewien, że umiera wyszeptał do niego: Monseigneur, umieram, oto armaty, które zdobyłem. Powiedz o tym cesarzowi!* [Polak jednak przeżył]. Ale co „marszałek” Saakaszwili miałby powiedzieć „cesarzowi” Bushowi od naszego Prezydenta [który choć „bitny”, ran nie odniósł na ciele, jedynie na reputacji]?

Podobieństw szarzy Kozietulskiego i Kaczyńskiego jest kilka. Polscy szwoleżerowie, służyli sprawie cesarza Francuzów, choć **wydawało im się**, że służą sprawie Ojczyzny. Prezydent Lech Kaczyński, służy prezydentowi Bushowi i **udaje** że służy Polsce. Polscy szwoleżerowie atakowali z szaleńczą zaciekłością **wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela**, zajmującego pozycję jak mniemano nie do zdobycia. Prezydent Lech Kaczyński, atakuje także **wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela**, militarnie i ekonomicznie który może nam zaszkodzić, podczas gdy my jemu - nie. Polscy szwoleżerowie **ryzykowali życie** za mgliste obietnice Bonapartego. Prezydent Lech Kaczyński, **naraża nas za mgliste obietnice niewiarygodnego G. Busha**. Płk Kozietulski **wykonywał rozkaz, tak jak i rezydent** Lech Kaczyński. I na tym podobieństwa się kończą.

Różnice jednak są na tyle istotne, że powielanie czynu Kozietulskiego w 200 lat później - jest nie tylko wynikiem błędnej diagnozy ale raczej „pomrocności jasnej” lub zdrady. Polscy szwoleżerowie atakowali w walce, gdzie nie ma alternatywy „albo ja ciebie albo ty mnie”. Prezydent Lech Kaczyński atakował w sferze politycznej, gdzie obowiązują inne reguły „może ale nie koniecznie”. Kozietulski rzucił na szalę swoje życie i 125 swoich podwładnych. Prezydent Kaczyński, nikogo nie pytając a nawet wbrew oczekiwaniom „poddanych” zagrał o los 35 milionów „va bank”.

Od czasu wybuchu konfliktu gruzińsko-rosyjskiego, wielokrotnie wypowiadalem się krytycznie o działaniach polskiego prezydenta wobec stron konfliktu, zaogniającego bez konieczności stosunki z Rosją, pomimo dość wątpliwych racji gruzińskich. Oczywiście próbowano jakoś „dorobić brodę” do tego „podsłakiwania” w imieniu Rzeczypospolitej, ale argumenty były raczej dziecinne i nie wystarczające aby średnio „gramotny⁵⁾” Polak uznał je za swoje.

Odniosłem wrażenie że pan Prezydent, nadużywając stanowiska służbowego z pełnym zaangażowaniem, służy obcej sprawie. Gorliwość tego służenia i zaciętrzewienie właściwe rodowi Kaczyńskich, spychało na daleki plan polski interes narodowy.

Komu służyło awanturcze zachowanie prezydenta Kaczyńskiego? Z pewnością służyło prezydentowi Gruzji Saakaszwilemu, który całą tą awanturę antyrosyjską z premedytacją rozpętał, bo tylko idiota mógł marzyć o tym, że wielka jak pępek Gruzja, powali Rosję „na kolana”. Oznacza to że Saakaszwili nie służył Gruzji, rzucając Gruzinów do nierównej walki z kłeską na końcu. No więc komu służył Saakaszwili? Służył i służy tym, którzy wygrali za niego wybory prezydenckie a więc USA. Przy okazji dowiedzieliśmy się ile wart jest sojusz z USA i na ile można polegać na takim sojuszniku.

Trudno sądzić że prezydent Kaczyński służył Saakaszwilemu a zatem służyć jemu wysługiwał się USA. No to dobrze, ale po co leżącemu na drugiej półkuli USA, wszczynanie awantury z Rosją? Jednak skoro USA otworzyła „kaukaską puszkę Pandory⁶⁾” to znaczy czemuś to służyło. Może potrzebne było wykreowanie Rosji na światowego agresora (przez rzeczywistego agresora - USA), dla uzasadnienia istnienia NATO i tak intratnego dla USA nowego wyścigu zbrojeń. Może Gruzja została wmontowana jako ogniwo osaczenia Rosji a może Gruzja to dobry rejon wypadowy na Iran.

Tak czy owak, USA mają w Gruzji swoje imperialne (czytaj rozbójnicze) interesy. Pozostaje tylko pytanie kto i w czym interesie rządzi w USA. Jest tajemnicą „poliszynela⁷⁾” że USA jest „trzymane za mordę” przez neokonserwatystów - syjonistów (zmutowanych potomków Lwa Trockiego -

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Leonarda Bernsteina). Nie jest też tajemnicą że neokonserwatyści-syjonisci, służą „Wielkiemu Izraelowi”. Tak więc nasz pan Prezydent, służąc USA, służy „Wielkiemu Izraelowi”. I już jesteśmy „w domu”. Polski interes narodowy złożony został na ołtarzu ofiarnym w intencji pomyślności Izraela.

A cóż nasz Prezydent? A nasz Prezydent ogłasza na sesji ONZ, postulat rozszerzenia NATO (w domyśle o Gruzję), bo to po myśli Waszyngtonu. Logicznie rzecz biorąc, kiedy już wszystkie państwa wstąpią do NATO to komu ono będzie potrzebne? Niestety nasz Prezydent uprawia wazelinarstwo w brzydliwym stylu, czyli podlizuje się neokonserwatystom-syjonistom z Kapitolu, merdając ogonkiem (nieco przyciętym), i z oddaniem wpatruje się w oczy mocodawców, oczekując na okrucieństwo aprobaty. Lizusostwo jest najbardziej odrażającym sposobem pozyskiwania przychylności i budzi pogardę w otoczeniu oraz lekceważenie ze strony obiektu adoracji. Wstydę się za taką postawę mego prezydenta. **Przed aktem poświęcenia i odwagi szwoleżerów spod Samosierry trzeba zdjąć czapki z głów** jak to zrobił Napoleon ale powieść ten czyn w innych nie wymagających tego okolicznościach jest bezczeszczeniem pamięci owych żarliwych polskich patriotów idących cwałem za Kozietulskim na śmiercionośne armaty.

Wszyscy ci, którzy nie wstydzą się wazelinarstwa Pana Prezydenta Kaczyńskiego wobec najbardziej zbrojeckiego i krwawego „władcy świata”, zakrzykną gromkimi głosami - „*agenci KGB i innych moskiewskich wrogów wolnego świata, podnoszą głowy*”. Mogę odpowiedzieć im podobnie - „*agenci CIA/Mosadu, w interesie naszych śmiertelnych wrogów Polski, zagłuszają głosy rozsądku i prawdę*”.

Sądzę że nie mylę się iż panuje wśród Polaków przekonanie: „*iz ogrom krzywd jakie wyrządziły nam moskiewskie władze uniemożliwia, pokładanie nadziei w związaniu losu Polski z Rosją. W takim związku, Rosja zawsze będzie usiłowała zdominować Polskę i w końcu wchłonąć nas jako jakiś organizm autonomiczny. Rosja jest w stanie zrusyfikować Polaków znacznie łatwiej niż np. państwa germańskie czy anglosaskie. Dlatego państwo rosyjskie (nie koniecznie naród rosyjski), należy uznać za najniebezpieczniejszego wroga naszej suwerenności. Bezpostaciowy twór jakim jest Unia Europejska, co prawda usiłuje nas w sposób ewidentnie pozbawić suwerenności, tylko nie jest zdecydowana na czyją korzyść*”. Niestety, taki jest tok myślenia większości Polaków, otumanianych codziennie polsko-języczno papką medialną.

Obrona przed państwem rosyjskim jest dla Polski koniecznością i nie powinna być kwestionowana. Natomiast taktyka, jaką stosuje w tej obronie Prezydent Kaczyński, jest nie tylko antyskuteczna, ale wręcz zabójcza dla polskiego interesu narodowego. Demonstracyjna wrogość wobec Rosji, organizowanie koalicji antyrosyjskich, zamiast prób dogadywania się, dyplomatycznych i gospodarczych zabiegów, jest ewidentnym działaniem korzystnym dla USA ze szkodą dla interesu narodowego Polski. Jak nieskuteczna jest polityka wg recepty „huzia na Józia”, pokazuje dobitnie fiasko prób obalenia władzy Łukaszenki na Białorusi. Przez lata izolowania, propagandowej nagonki, prób dokonywania przewrotu rękami Polonii białoruskiej i jaki skutek? Żaden, tylko skłócenie i pogorszenie położenia naszych Rodaków na Białorusi. Skoro taką idiotyczną strategią „wepchnęliśmy” Łukaszenkę w ramiona Moskwy to teraz mamy Rosję na brzeg Bugu.

No właśnie - bezpieczeństwo Polski. Bezpieczeństwo należy rozumieć jako stan braku zagrożenia. No to pytamy dalej. Jakie zatem zagrożenia wiszą nad Polską? Uwagę Polaków rządzący starają się skupić na bezpieczeństwie militarnym. Ale czyż Polsce nic więcej nie zagraża, jak to demonstrują w swej działalności politycy? A niebezpieczeństwa finansowo-gospodarcze? A niebezpieczeństwa demograficzne, społeczne, edukacyjne, wychowawcze, ustrojowe, strukturalne i setki innych tych śmiertelnie niebezpiecznych i tylko szkodliwych. I co? Najwięcej słychać o zagrożeniu militarnym, trochę o uniezależnieniu się od dostaw ropy i gazu, potencjalnego wroga ale już wprowadzenie waluty „euro”, będące aktem gospodarczej marginalizacji Polski - przedstawia się jako sukces. Resztę zagrożeń bagatelizuje się lub całkowicie je ignoruje.

Jak jednak wygląda sprawa z zagrożeniem militarnym Polski? Moim zdaniem - nie istnieje, chyba że będziemy o to usilnie zabiegali jak dotychczas, wymyślając terrorystów i groźbę ataku armii rosyjskiej. Myślę że prędzej nas „rozdziobią czarne kruki i wrony”, zlicytują za wymaginowane długi wobec Żydów niż stracimy niepodległość drogą militarną. Kto by chciał przelewać krew i ponosić koszty po to by stać się panem naszego terytorium na którym nafta, infrastruktury oraz atrakcyjnych obiektów przemysłowych „ze świecą szukać”.

Ponadto jesteśmy w NATO, który to pakt - oficjalnie - ma charakter obronny i ewentualny agresor musi się liczyć z jego ewentualną reakcją (chyba że potrafi zastraszyć lub inaczej go zneutralizować - np. wstępując do paktu).

Nasi politycy, jak zwykli naiwniacy (lub kupieni) gwarancje zaangażowania całego NATO dla obrony, np. Polski, traktują jako pewnik, podczas gdy jest to tylko opcja. Natomiast likwidacja Wojska Polskiego w sytuacji zagrożenia militarnego byłaby oczywistą dywersją lecz skoro Tusk zdecydował się zamienić WP na straż przemysłową, to znaczy realnego zagrożenia militarnego nie widać ani „za górą ani za rzeką”. Po co nasi wrogowie mają Polskę podbijać militarnie, jeśli mogą to wszystko wykupić zyskując jeszcze dopłaty z naszej dziurawej kieszeni, **przy wszechstronnej pomocy „naszych” kolejnych rządów**.

Instalacja elementów tarczy antyrakietowej, nijak nie poprawia bezpieczeństwa Polski a raczej odwrotnie. Właściciel „tarczy” z potencjalnym agresorem dogadają się ponad naszymi głowami „gorącą linią” i coś ustalą o nas bez nas. Nie odwołując się nawet do doświadczeń historycznych, wiadomym jest że nikt nikomu nie pomoże jeśli potrzebujący nie pomoże sobie sam albo nie będzie się to opłacało pomagającemu.

Swoiście rozumiane bezpieczeństwo Polski przed zakusami Rosji, obydwaj największe ugrupowania politycznych oszustów [PO, PiS z „przywieszkami”], usiłują uzyskać przez oddanie suwerenności Polski w wieczystą dzierżawę, żarłokom panoszącym się tam gdzie nie tylko słońce ale i moralność, uczciwość, godność i solidarność międzyludzka zachodzi.

Jakiej więc polityki międzynarodowej oczekiwałbym (bo krytykować to twierdzić „że zrobiłby to lepiej gdyby krytykujący potrafił” - wg J. Haska⁸⁾ - w przekonaniu iż jest to w polskim interesie narodowym.

Wyjściowym założeniem winna być konstatacja iż bezpieczny jest ten kraj, który jest otoczony przyjaciółmi. Wniosek stąd oczywisty że na arenie międzynarodowej trzeba sobie zjednywać przyjaciół a nie mnożyć wrogów. Dawanie świadectwa dobrej woli i gotowości konsyliacyjnej w granicach dopuszczalnych przez zaufanie społeczeństwa jest fundamentem stosunków z innymi państwami.

Drugim założeniem musi być przyjęcie a priori zasady ograniczonego zaufania, wobec wszystkich bez wyjątku podmiotów prawa międzynarodowego. Reguła jest prosta, im więcej serca wkładamy w sojusze i pakt, tym większe rozczarowanie musimy przelżyć. Szczególną ostrożność należy zachować w wiązaniu się z państwami o reputacji agresorów.

Trzecim założeniem musi być swoboda podejmowania suwerennych decyzji przez władze państwowe, wynikająca z samowystarczalności we wszystkich dziedzinach. Brak samowystarczalności lub jej zwariantowania, zmusza przy podejmowaniu decyzji do uwzględniania interesów dostawcy. Awanturowanie się prezydenta Kaczyńskiego i zaognianie stosunków z głównym naszym dostawcą ropy i gazu, jest klasycznym przykładem nieodpowiedzialności rozbójnika politycznego.

Jeśli komuś nie odpowiada postulowana wyżej reorientacja polskiej polityki zagranicznej i chce wygrać „na szable” z Rosją, niech jedzie do Gruzji Saakaszwilego i idąc w pierwszym szeregu walczących, próbuje „odbić” Osetię Płn i Abchazję z rąk rosyjskich. Powodzenia.

Cezary Rozwadowski

1. Jan Leon Hipolit Kozieliński z Kozieli, baron Cesarstwa Francji, kawaler Legii Honorowej, oraz Orderu Virtuti Militari, ur. 4 lipca 1781 w Skierniewicach, zm. 1821 w Warszawie - pułkownik wojsk polskich, dowódca 3 szwadronu 1 Pułku Lekkokonnego Polskiego Gwardii Cesarskiej (szwoleżerów). Prowadził szarżę w Wąwozie Samosierra, 30 11 1808 r.
2. szarża w wąwozie Samosierra - epizod kampanii hiszpańskiej Bonapartego w 1808 roku. Szwadron polskich szwoleżerów brawurą szarżą na baterie armat otworzył Napoleonowi drogę do Madrytu.
3. szwoleżerowie - lekka formacja kawaleryjska, uzbrojona w broń sieczną, używana w walce do celów rozpoznawczych i manewrów oskrzydlających.
4. Bonaparte - Napoleon Bonaparte - cesarz Francji 1805-1814
5. gramotny - piśmienny
6. Puszka Pandory (mit. gr.)- naczynie, które otrzymała Pandora jako posag od bogów; wbrew ostrzeżeniu otworzyła je i uwolniła zamknięte w nim wszelkie nieszczęścia, przesładujące odtąd ludzkość.
7. Poliszynel - komiczna postać francuskiego teatru lalek.
8. Jarosław Hasek - pisarz czeski, autor „Dobrego wojaka Szwajka”

SABOTAŻ, DYWERSJA CZY BAŁAGAN? - CZĘŚĆ II

Zagrabić, co jeszcze niezgrabione

„Jeśli mamy mówić o rozwoju gospodarczym, to – jesteśmy o tym w rządzie przekonani - musi się on opierać na własności prywatnej i tę własność należy poszerzać. Z jednej strony przez aktywność ludzi organizujących swoje businessy, a z drugiej poprzez prywatyzację firm państwowych. Ratujemy te firmy, wtłaczając w nie co roku ogromną pomoc publiczną. (...) Trzeba jak najszybciej dokonać rozsądnej prywatyzacji tych firm i zapewnić im trwały wzrost, który pozwoli na rozwój i zwiększanie zatrudnienia” - zadeklarował minister skarbu państwa Aleksander Grad podczas wykładu na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie 5.06.08 r.

Choć krótka to wypowiedź, zawiera bałamuctw i kłamstw bez liku. Po pierwsze - komunistyczny dogmat o wyższości własności państwowej nad prywatną został zastąpiony równie bezwzględny dogmatem o wyższości własności prywatnej nad państwową. Po drugie - minister nie raczył w ogóle użyć sformułowania „własność polska”. Po trzecie - jest kłamstwem, że prywatyzacja zapewnia rozwój i wzrost zatrudnienia. A wręcz przeciwnie, nowi właściciele - z reguły przedsiębiorcy zagraniczni - zaczynają od masowych zwolnień, nawet z wypłatą odszkodowań pracownikom a dotychczasową produkcję likwidują lub ograniczają, zgodnie z interesem swojej firmy macierzystej. Po czwarte - przyjęte w umowie prywatyzacyjnej zobowiązania o dokapitalizowaniu, wprowadzeniu nowoczesnej technologii, itp. mają za nic, a władze państwa polskiego w ogóle nie pilnują wykonania tych zobowiązań. Po piąte, po szóste...

Przypomnijmy: rząd Donalda Tuska zamierza wyprzedzić resztę polskiej własności, toteż rzuci na rynek ok. 740 spółek Skarbu Państwa. W pierwszej części omówiłem główne „zasady” wyprzedzaży oraz zamiary wobec [jeszcze] polskich stoczni oraz zamiar prywatyzacji giełdy (sic!). W niniejszym odcinku bardziej szczegółowe omówienie.

WYLECZYĆ POLAKÓW ZE SZPITALI

Według dziennika „Rzeczpospolita” z 8.05.08 r. Platforma Obywatelska zamierza zliberalizować wniesione przez siebie projekty ustaw zdrowotnych i wprowadzić obowiązek - a nie możliwość - przekształcania szpitali w spółki prawa handlowego. Zdaniem springerowskiego „Dziennika”, aby uniknąć prezydenckiego weta, Platforma chce powiązać prywatyzację szpitali z ich oddłużeniem. Min. Grad zaprzeczył doniesieniom obu gazet i oświadczył, że kwestia sprywatyzowania szpitali nie była ani przedmiotem obrad rządu, ani klubu parlamentarnego PO. Wszakże - kontynuował Grad - „prywatyzacja szpitali - będzie domeną samorządów lokalnych, które są organami nadzorującymi szpitale. Jeżeli zdecydują się i uznają, że to jest dobre dla społeczności lokalnej, niech to zrobią”. Ze swej strony wiceminister zdrowia zaprzeczyła jakoby rząd zamierzał doprowadzić do obligatoryjnego przekształcania szpitali w spółki. W ogóle Ministerstwo Zdrowia utrzymuje, iż zamiarem rządu jest, by samorzady stały się pełnymi właścicielami szpitali. Na to b. wiceszef resortu zdrowia Bolesław Piecha z PiS ripostował: „Obecnie samorzady są w 90 proc. właścicielami szpitali w Polsce. Więc nie można oddać im szpitali po raz drugi”.

W sposób jasny postawiły sprawę środowiska liberalnej przedsiębiorczości. „Prywatne firmy są gotowe zainwestować w podupadłe placówki służby zdrowia, jednak pod warunkiem, że będą mogły objąć w spółkach większościowe udziały” - pisze bez ogródek „Puls Biznesu”. Pismo to zauważa, iż projekty PO nie zadowolają nikogo, bowiem opozycja krytykuje je za uniemożliwienie biednym dostępu do leczenia szpitalnego, a businessmanom nie podoba się ograniczenie nabycia majątku placówek służby zdrowia do 49 proc. Prywatni inwestorzy są zainteresowani tylko możliwością pełnej kontroli spółek zdrowotnych.

Premier Tusk występuje w tej sprawie w roli dobrodzieja szpitalnictwa polskiego: „*Będę namawiał prezydenta i jego współpracowników ... żeby nam pomogli, bo to jest dobry projekt i rzeczywiście uspołeczniający kontrolę nad szpitalami*”. Prywatyzacja w celu uspołecznienia - to niewątpliwie oryginalny wkład Tuska w naukę ekonomii. A ponadto - utrzymuje premier - „*tak naprawdę szukamy sposobu na uratowanie polskich szpitali*”. Wzywa więc opozycję i Prezydenta, do poparcia koncepcji PO, która powoli buduje rząd i która „nabiera dojrzałego kształtu”.

Najradykałniej wypowiedział się Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy (OZZL) ustami swojego osławionego szefa pana dr Krzysztofa Bukieła. OZZL po raz kolejny sprzeciwia się upowszechnianiu fałszywej tezy, że szpital prywatny oznacza odpłatne leczenie - czytamy w oświadczeniu podpisanym przez szefa Związku. Według tej epistoły kwestia odpłatności lub jej braku zależy od stopnia refundacji przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a nie od formy własności szpitala. „*Prywatnego szpitala nie można bowiem zmusić do tego, aby ... świadczył usługi o których wiadomo z góry że są zbyt nisko wycenione przez NFZ*” - wyjaśniają nam lekarze-związkowcy od Bukieła. A teraz clou: „*To od parlamentarzystów i stanowionego przez nich prawa zależy czy prywatyzacja szpitali przyniesie zysk dla Skarbu Państwa czy też stratę; nic nie stoi na przeszkodzie, by szpitale sprzedać na licytacji za odpowiednio wysoką ceną wywoławczą*” – apeluje Związek.

Jarosław Kaczyński, koncepcję PO nazwał największym przekrętem po 1989 r. Podkreślił, że szpitale to majątek o wartości ok. 100 mld zł, „który już dzisiaj, na razie incydentalnie, przechodzi w ręce właściciela ubojni (...) i może być polem eksploracji najgorszego typu kapitału”. Jeśli plany PO będą zrealizowane, to szpitale „zostaną poddane zasadzie zysku a nie zasadzie realizacji celu, jakim jest leczenie pacjenta”. I dodał: „Mamy do czynienia z sytuacją niezwykle niebezpieczną dla dziesiątków milionów Polaków i w sensie politycznym, moralnym - niebywale wręcz skandaliczną”. Jednocześnie politycy PiS wskazują na zbieżność koncepcji PO z wypowiedziami posłanki Barbary Sawickiej, która liczyła na robienie interesów w związku ze spodziewaną prywatyzacją szpitali po wyborczym zwycięstwie Platformy.

Na platformerskim pomysle pozbawienia większości Polaków leczenia szpitalnego chce zbić kapitał polityczny lewicowy plankton - SdPI Marka Borowskiego i Partia Demokratyczna, powołując komitet „Stop Prywatyzacji Szpitali”. Exminister zdrowia w rządzie SLD - Marek Balicki zauważa:

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

„Przymusowe przekształcenie szpitali w samorządowe spółki to nie jest przekazanie decyzji w ręce samorządów, tylko pozbawienie ich możliwości zadecydowania o tym, czy chcą, żeby ich szpital był prowadzony w formie spółki czy w formie dotychczasowej. (...) Czyli to, co PO nazywa przekazaniem decyzji w ręce samorządów jest odebraniem im podejmowania decyzji, w jakiej formie ma być prowadzony publiczny szpital”. Zaznaczył też: „Prywatyzacja jest nastawiona tylko na zysk, więc szpital będzie zamykał oddziały czy przychodnie przyszpitalne które będą przynosiły straty”. Wszystko to słuszne i mądre, tyle że protestujący są mocno niewiarygodni.

SZYBKO I JAK NAJWIĘCEJ

Może protestować Pis, może krytykować lewica, a Platforma i tak robi swoje. Rząd już przygotował projekt ustawy o komercjalizacji Poczty Polskiej (PP), co stanowi wstęp do „prywatyzacji”. Poczta ma wejść na giełdę w ciągu kilku lat, choć Skarb Państwa ma zachować (jak długo - nie wiadomo) pakiet kontrolny. Nie jest tajemnicą, że zakupem PP są zainteresowane Deutsche Post, francuska La Post czy poczta holenderska [są to firmy pod całkowitą kontrolą międzynarodowej finansjery - T.K.]. Więc sprawa jest jasna - zamiast usprawnić rzeczywiście niefunkcjonalną i drogą Poczta Polska rząd chce ją sprzedać zagranicznym firmom.

Ministerstwo Skarbu Państwa przygotowuje się również do sprzedaży Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych (KDPW). Jest to centralna instytucja, odpowiedzialna za prowadzenie i nadzorowanie systemu depozytowo-rozliczeniowego w zakresie obrotu instrumentami finansowymi w Polsce. Tak, tak, a pocóż tak ważny obrót mają kontrolować tubylcy...

Już do końca przyszłego roku ulegną „prywatyzacji” wszystkie spółki turystyczne. Chodzi tu o 13 spółek, w których Skarb Państwa ma udziały: pięć z nich kontroluje w całości, w czterech ma pakiety większościowe, a w kolejnych czterech udziały mniejszościowe. „Prywatyzacja” ma polegać bądź na zbyciu akcji lub udziałów, bądź na nieodpłatnym przekazaniu samorządom.

Pod prywatyzacyjny nóż ma pójść 11 spółek farmaceutycznych „Polfi”, większość - do 2009 r. Wyrzadzą zakładów w Tarchominie, Warszawie i Pabianicach zajmie się Polski Holding Farmaceutyczny. Prócz tego, w całości zostaną sprzedane do 2011 r. sektory: drzewny, papierniczy i meblowy.

Rząd Tuska „nie daruje” też wydawnictwom. Są to: Składnica Księgarska, Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”. W drugim etapie będą to Wydawnictwo Naukowo-Techniczne i Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Jeden z nielicznych banków pozostających w polskich rękach PKO BP będzie stopniowo „prywatyzowany”. Udział państwa ma być zmniejszony do 30 proc. Wprawdzie Grad zapewnia o zachowaniu 'narodowego charakteru' Banku poprzez rezygnację z inwestora strategicznego na rzecz akcjonariatu rozproszonego, ale włożmy to między bajki lub Tuskowe cuda gospodarcze.

Po co Polakom uzdrowiska? Z 14 będących w posiadaniu Skarbu Państwa 6 będzie „sprywatyzowanych”. Są to uzdrowiska w: Inowrocławiu, Szczawnie-Zdroju, Jeleniej Górze, Konstancinie-Jeziornie, Świeradowie-Zdroju i w Polanicy. „Pozostawienie ośmiu spółek uzdrowiskowych, jako wyłączonych z prywatyzacji, zaspokaja potrzebę zagwarantowania leczenia uzdrowiskowego (ze środków publicznych) we wszystkich profilach leczniczych” - zapewnia rozporządzenie resortu skarbu.

Do 2011 roku zostanie sprzedanych 47 spółek z sektora rolno-spożywczego. Ponadto ulegnie „prywatyzacji” 6 firm spirytusowych oraz 9 rynków hurtowych. Z 47 spółek rząd sprzeda 24 do końca 2009 r., obecnie wszczęta jest procedura „prywatyzacyjna” wobec 11 spółek. Z branży cukrowniczej i spirytusowej zostaną sprzedane: Krajowa Spółka Cukrowa, Śląska Wytwórnia Wódek Gatunkowych „Polmos” oraz Mazowiecka Wytwórnia Wódek i Drożdży „Polmos”.

Ministerstwo Skarbu Państwa czyli Ministerstwo Sprzedaży Polski (MSP) rozpisalo ostatnio przetarg na doradztwo przy prywatyzacji dalszych 11 spółek. Chodzi m.in. o takie firmy jak producent przyczep campingowych w Niewiadowie, Kopalnia Soli Kłodawa czy producenta tanich win „Peklowin”. Mają być one sprzedane na przełomie lat 2008-2009. Forma „prywatyzacji” nie została jeszcze rozstrzygnięta. W tym przypadku w grę wchodzi giełda lub inwestor branżowy, w niektórych przypadkach - „konkretna formuła sprzedaży” - informuje rzecznik MSP. Jednak tzw. eksperci utrzymują że przede wszystkim należałoby sprzedać KGHM „Miedź” lub „Orlen”. Jacy to eksperci naszemu Czytelnikowi wyjaśniać nie trzeba.

Zbigniew Lipiński, (Myśl Polska - Nr 27-28)

VACLAVA KLAUSA KRYTYKA EUROPEIZMU

Jest truizmem twierdzenie, że prezydent Czech Vaclav Klaus - zasługuje na miano wyjątkowego polityka w skali światowej. Dla zwolenników koncepcji Europy Ojczyzn na całym Starym Kontynencie, prezydent naszych południowych sąsiadów jest żywym symbolem tejże idei i jej wyrazicielem. Z kolei dla sympatyków federacyjnego modelu a'la Traktat Lizboński jest wcieleniem zła. Z tym większym zaciekawieniem sięgnąłem po lekturę skromnej objętościowo książeczki zatytułowanej „Czym jest europeizm?” autorstwa Vaclava Klause.

W tej krótkiej rozprawce prezydent Czech dokonuje krótkiej charakterystyki najistotniejszych elementów tworzących korpus doktryny politycznej nazwanej przez niego europeizmem. Klaus jako gospodarczy liberal już w pierwszym rozdziale dokonuje rozprawy z socjalnym modelem społeczno-ekonomicznym Unii Europejskiej, w którym aparat państwowy jest bronią w rękach dobrze zorganizowanych grup interesów, a nie obrońcą anonimowych, niezrzeszonych, a co za tym idzie bezbronnych obywateli.

W swojej książeczce, autor cofa się troszkę do historii i naświetla czytelnikowi proces rozwoju doktryny europeizmu do obecnego kształtu, ciągłej walki politycznej pomiędzy europeistami - zwolennikami federacyjnego modelu, a spadkobiercami myśli generała Charlesa de Gaulle Europy Ojczyzn. Przy tej okazji Klaus zwraca uwagę czytelnikowi na zagrożenie ze strony forsowanej przez federastów idei regionalizacji, która w ich rękach jest niczym innym tylko narzędziem do dezintegracji państw narodowych.

Vaclav Klaus jest wybitnym obserwatorem mechanizmów występujących na politycznej scenie w Europie i zwraca uwagę na bardzo ciekawe zjawisko. Otóż europejści ciągle powtarzają o Prawach Człowieka, mają usta pełne sloganów o demokracji, ale de facto klasycznych standardów demokratycznych unikają, jak diabeł święconej wody. Na ich miejscu o wiele chętniej widzieliby arbitralne podejmowanie decyzji. Dlaczego? Odpowiedź mamy w wyniku ostatniego referendum jakie odbyło się w Irlandii. Prezydent Czech stawia tezę że europejści pragną pozbyć się wybranych demokratycznie polityków w procesie podejmowania decyzji na szczeblu ponadpaństwowym, aby uczynić go „łatwiejszym” i mniej podatnym na kontrolę.

Autor dokonuje także analizy podłoża filozoficznego stanowiącego fundament istoty europeizmu, pisząc: „Europejści nie wierzą w spontaniczną, nieregulowaną i niekontrolowaną przez nikogo twórczość. Wierzą wybrancom (ale nie wybranym w wyborach), sobie i swoim protegowanym. Wierzą w hierarchiczną wizję społeczeństwa, w którym jedni powinni służyć drugim. Pragną rządzić, planować, regulować, ponieważ uważają, że wiedzą lepiej od innych, co jest dla nich dobre. Nawet jeśli wydawało się nam, że po upadku komunizmu takie myślenie należy do przeszłości, myliliśmy się. Europeizm

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

jest nową utopią, do tego - moim zdaniem - niebezpiecznie naiwną”.

Po krótkiej analizie filozofii tkwiącej u podłoża europeizmu Vaclav Klaus dokonuje bezpardonowego, aczkolwiek trafego opisu elit europeistów. Autor stwierdza, że elity te obejmują polityków, związanych z nimi biurokratów oraz medialnych intelektualistów, powiązanych z politykami. Co bardzo ważne z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca Europy ze względu na ponadnarodowy charakter struktur, w których zajmują stanowiska, europejści są politykami całkowicie odciętymi od elektoratu, przed którym ewentualnie tłumaczą swoje działania jako wynikające ze wspólnotowych obowiązków lub mające zapewnić konsensus z innymi brukselskimi kolegami po fachu. Prezydent Czech jako naoczny świadek działania europeistycznych elit pozwala sobie na małą dawkę gorzkiej ironii: „Obserwując unijne szczyty, zawsze jestem zdumiony zadziwiająco, bo niemal rodzinną zażyłością ich uczestników, spowodowaną faktem, że znają się oni od wielu lat [dziesięć nowych państw UE stanowi pod tym względem pewną zmianę, ale ich reprezentanci bardzo szybko wpasowują się w tę rodzinną konwencję], do tego mają podobne cele i potrzebują siebie nawzajem. „Nieznosna lekkość bytu” w pięciogwiazdkowych hotelach, specjalnych samolotach i wspaniałych zamkach, (nie korzystają z tego zresztą wyłącznie prezydenci i premierzy, lecz również ich świty) stwarza im ich własny świat - krańcowo odmienny od świata tych, w których imieniu tak bardzo lubią się wypowiadać. Do europeistów należą również czołowi biurokraci [a dzięki samej biurokracji również ci, którzy nie stoją na czele niczego), posiadają ogromną władzę nad politykami. To oni przygotowują większość dokumentów oraz wpływowych raportów, które politycy jedynie czytają na pokładzie samolotu w drodze z jednego spotkania na kolejne”.

Według autora europejści odnieśli propagandowy sukces przedstawiając siebie, jako zwolenników postępu, a swoim adwersarzom przyklepili łatkę wsteczników i obskurantów. Tym niemniej dla bardzo wąskiej grupy europeistycznych elit nie ma żadnej adekwatnej przeciwwagi w całej rozległej i światopoglądowo zróżnicowanej Europie. Klaus podkreśla, że istnieje milcząca większość, która nie zgadza się z unijną wizją przyszłości Europy (o czym nie tak dawno europejści boleśnie przekonali się podczas irlandzkiego referendum), jednakże w przeciwieństwie do europeistów są to ludzie posiadający normalne zajęcia, które zaprzęają im większość czasu i uniemożliwiają zorganizowanie się. Ta większość znajduje się obecnie w defensywie.

Europeizm z samego założenia ulega temu co rewolucyjne, nowe, nietradycyjne w sferze obyczajowości. Z tego powodu popiera homoseksualizm, feminizm, ekologizm, multikulturalizm, które to ideologie i prądy podmywają odwieczne fundamenty cywilizacyjne i kulturowe Starego Kontynentu. Autor stwierdza, że europejści nie zdają sobie sprawy z długoterminowych - strategicznych konsekwencji takiej sytuacji, gdyż pozostaje ona poza ich polem widzenia.

Co do jedności Europy, to Vaclav Klaus zauważa, że nigdy nasz kontynent nie był bytem politycznie jednolitym, lecz pewnym punktem odniesienia dla duchowego i kulturalnego życia. Prezydent naszych południowych sąsiadów pisze: „Osobiście postrzegam wszelkie ambicje i argumenty europeistów jako zasłoneżone dymną: za pięknymi słowami starają się raczej ukryć bardzo przyziemne interesy, mające na celu pozbycie się państwa jako niezastępowalnego gwaranta demokracji, jako podstawowej jednostki politycznej w systemie demokratycznym, jako jedynej rozsądnie zorganizowanej przestrzeni życia publicznego i największej z możliwych bazy politycznej reprezentacji. Europeizm jest próbą stworzenia Huxley'owskiego nowego, wspaniałego świata w którym będzie miejsce na 'różowe godziny' i 'geszefty', ale nie starczy go już na wolność i demokrację”.

Z kolei autor pisze, że Czechy wstąpiły do Unii Europejskiej, a nie do Europy, dodając, że Europa istniała wcześniej, istnieje i istnieć będzie niezależnie od ambicji jednoczenia się lub dzielenia w jej obrębie.

Na książeczkę „Czym jest europeizm?” składają się także liczne przemówienia i referaty wygłoszone przez Vaclava Klause podczas różnego rodzaju sympozjów, konferencji oraz spotkań politycznych na całym świecie. Owe odczyty i przemówienia stanowią dobre uzupełnienie tej książeczki albowiem odzwierciedlają poglądy i punkt widzenia prezydenta Czech. Z części odczytów autora szczególnie polecam tekst przemówienia wygłoszonego w Instytucie Katona w Waszyngtonie 20 listopada 2003 roku pt. „Przyszłość euro: spojrzenie zaniepokojonego outsidera”. To wyjątkowo konstruktywna krytyka idei wprowadzenia euro na obszarze UE.

Po lekturze „Czym jest europeizm?” utwierdziłem się w przekonaniu, że mamy do czynienia z nietuzinkowym politykiem. Gospodarczy liberał, czeski patriota i jakkolwiek by to nie zabrzmiało - prawdziwy Europejczyk - wolny od lewicowych fetyszów. Oto obraz Vaclava Klause jaki wyłania się po lekturze tej pozycji. Dlatego wizja Europy prezydenta naszych południowych sąsiadów, to wizja realpolitik, wolna od utopizmu i niczemu nie służących pustych frazesów oraz zaklęć. Oprócz wizerunku męża stanu, mamy obraz odważnego człowieka w sensie odwagi cywilnej. Opis europeistycznych elit jaki nam zaszerwował w tej książeczce Klaus sympatii wśród owych elit raczej mu nie przysporzy - wręcz przeciwnie, a przecież musimy pamiętać, że piastując swój urząd musi spotykać się z nimi, negocjować, rozmawiać. To pokazuje, że dla Klause najważniejsi są ci, którzy go wybrali - jego czeski naród, a nie kasta „medrców”-europeistów i znowu jakkolwiek by to nie zabrzmiało, to kolejny dowód na to, że mamy do czynienia z autentycznym demokratą.

Tak jak na początku tego omówienia napisałem: Klaus dla jednych jest wzorem polityka, a dla drugich wcielonym złem. Jednakże zarówno dla zwolenników Europy Ojczyzn, jak i dla zwolenników federacyjnego modelu UE ta skromna objętościowo książeczka może stanowić zaczyn do poważnej, merytorycznej debaty nad przyszłością polityczną naszego kontynentu. Wszak do tego w tej książeczce zachęca nas wszystkich, bez względu na poglądy.

Na koniec tego omówienia oddajmy głos czeskiemu mężowi stanu który w kilku zdaniach streścił istotę europeizmu: „Osobiście dostrzegam również wzajemne wewnętrzne powiązania w tym 'konglomeracie idei' oraz jego potworną siłę która się z owych powiązań wywodzi. Z jej powodu, europeizm jednoczy ludzi o wielu odmiennych światopoglądach. Ludzie ci nie zgadzają się ze sobą w wielu kwestiach, jednakże przeciwstawianie się zjednoczonej Europie jawi się im wszystkim jako bluźnierstwo, co w dużym stopniu uniemożliwia jakąkolwiek merytoryczną dysputę. Obawiam się, że socjaliści, chadecy i wszelkiej maści demokraci, a nawet komuniści, w mniejszym lub większym stopniu akceptują ideologię europeizmu, chociaż żadne z wymienionych stronnictw nie przyznałoby się publicznie do posiadania wspólnych celów z pozostałymi. Europeizm wydaje się zatem metaideologią, stojącą ponad wszystkimi innymi ideologiami, w wyniku czego pozostaje poza wszelką dyskusją. Potrafi pogodzić ze sobą zarówno zwolenników, jak i przeciwników wojny w Iraku, wyższych lub niższych podatków, ograniczania swobód obywatelskich oraz wielu innych ludzi zajmujących się często skrajnie odmiennymi stanowiskami. Mimo iż przytoczone przekonania wydają się ze sobą niepowiązane, to jednak nie da się zaprzeczyć istnieniu jakiejś jednoczącej je siły. I właśnie ta jednocząca siła jest podstawową cechą europeizmu”.

Tomasz Trzaska

Vaclav Klaus - „Czym jest europeizm?”, ss.94, Warszawa 2008, cena: 19 zł plus wysyłka.

Książkę można zamówić w księgarni internetowej www.capitalbook.pl

Napisał Jerzy Robert Nowak

BRUDNE OSZCZERSTWA I PRZEMILCZENIA

(Historia nagonki na prezesa USOPAŁ J. Kobyłańskiego)

Do najsukrajniejszych „wczynów” terrorystów medialnych w Polsce należy prowadzona od wielu lat nagonka medialna na czołowego przywódcę Polaków w Ameryce Południowej, prezesa USOPAŁ, Jana Kobyłańskiego. Nagonka uderza w człowieka szczególnie zasłużonego dla podtrzymywania i umacniania polskości wśród Polaków w Ameryce Południowej. Janowi Kobyłańskiemu udało się przeciw rzecz niezwykła - potrafił doprowadzić do zjednoczenia wszystkich organizacji polonijnych w Ameryce Południowej w jedną potężną organizację - USOPAŁ. Jak wielkie to było osiągnięcie można tym lepiej przekonać się, patrząc na niektóre kraje, gdzie miejscowe Polonie są rozdierane przez zajadłe spory wewnętrzne.

Natomiast Kobyłańskiemu udało się przełamać takie spory we wszystkich krajach południowo-amerykańskiego kontynentu i doprowadzić do zjednoczenia tamtejszych Polaków. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski tak pisał o roli J. Kobyłańskiego w tym względzie w liście, wystosowanym do redakcji „Rzeczpospolitej” 13 listopada 2000 r.: „Prezes J. Kobyłański jest jedną z najbardziej liczących się postaci światowego życia polonijnego, człowiekiem, którego zasługi w odrodzeniu polskości w krajach Ameryki Południowej są niepodważalne, a nawet - nie waham się użyć tego określenia - nieporównywalne. Dzięki jego wysiłkom powstała Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej której istnienie ożywiło życie polonijne w krajach Ameryki Południowej. USOPAŁ, jako organizator zjazdów Polonii tego kontynentu, stał się moderatorem życia kulturalnego, a także odrodzenia oświaty polskiej w krajach latynoskich. Mecenat Jana Kobyłańskiego doprowadził do upamiętnienia wybitnych Polaków w stolicach państw Ameryki Południowej. Również hojności Pana Kobyłańskiego zawdzięczają m.in. swe funkcjonowanie Domy Polskie w Montevideo i Buenos Aires. Także staraniom i dobrym kontaktom Kobyłańskiego w sferach rządowych Argentyny zawdzięczamy wiele, jeżeli chodzi o dobre stosunki między państwami, o podniesieniu rangi miejscowych Polonii nie wspominając. Spektakularnym efektem Jego działań jest wprowadzenie do kalendarza świąt państwowych Argentyny Dnia Osadnika Polskiego”. Warto tu dodać, że żadne inne grupy etniczne w Argentynie, poza polską, nie uzyskały wprowadzenia ich święta do kalendarza argentyńskich obchodów. Kobyłański uzyskał jednak wprowadzenie Dnia Osadnika Polskiego dzięki bardzo bliskim, wieloletnim stosunkom przyjaźni z prezydentem Argentyny Menemem i licznymi innymi czołowymi osobistościami życia politycznego Argentyny. Generalnie można powiedzieć, że dzięki wieloletnim wysiłkom J. Kobyłańskiego polska mniejszość narodowa w Ameryce Południowej, cieszy się dziś znacznie lepszym statusem, niż inne mniejszości narodowe na tym kontynencie.

Dodajmy, że J. Kobyłański, będąc multimilionerem, wydał znaczącą część swej fortuny na systematycznie prowadzone od wielu lat sponsorowanie polskiej działalności politycznej, kulturalnej i społecznej na kontynencie południowo-amerykańskim oraz na przedsięwzięcia patriotyczne w Kraju ojczystym. Hojności J. Kobyłańskiego zawdzięczamy m.in. powstanie ufundowanych przez niego pomników Jana Pawła II w Montevideo, Buenos Aires i w Pasadas (Misiones) oraz F. Chopina w Punta del Este. Na dodatek, w tym kraju laickim jest w ogóle mało pomników katolickich. Dodajmy, że dzięki staraniom Kobyłańskiego plac w Punta del Este, gdzie postawiono pomnik Chopina, został uroczystie nazwany Placem Rzeczypospolitej Polskiej.

Przypomnijmy również, że J. Kobyłański jest fundatorem i patronem szkoły na Podlasiu, fundatorem szeregu kościołów i szkół dla Polaków w Ameryce Łacińskiej. Dzięki jego działalności sponsorskiej powstał wielki Panteon Polaków na historycznym cmentarzu Recoleta w Buenos Aires. Powszechnie cenione jest ogromne zaangażowanie J. Kobyłańskiego w działalność charytatywną. Za swe zasługi dla Polski i Polaków oraz działania na rzecz różnych krajów Ameryki Łacińskiej, Kobyłański otrzymał ponad 100 odznaczeń, w tym wiele międzynarodowych oraz rozliczne nagrody. Został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia przyznany przez władze RP na uchodźctwie, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia, przyznany przez prezydenta Wałęsę, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą, przyznany przez prezydenta Kwaśniewskiego, Krzyżem Oświęcimskim, Honorowym Krzyżem Weteranów Walki o Niepodległość, Złotym Medalem „Zasłużonego dla Kultury Polskiej”, Złotym Medalem za Zasługi dla Paragwaju. Jest Kawalerem Wawelskiego Dzwonu Spizowego, przyznanego przez Wielką Kapitułę za umacnianie więzi wychodźstwa z Macierzą.

Pomimo tak wielu udokumentowanych zasług J. Kobyłańskiego dla Polski i Polaków, od szeregu lat trwa niepohamowana kampania nienawiści, dążąca do zohydzenia jego postaci wśród rodaków w Kraju. Choć dzisiaj najsilniej atakuje się J. Kobyłańskiego jako rzekomego sponsora Radia Maryja, a początkiem ataków stały się jego bardzo bliskie związki z przywódcą Polaków w Stanach Zjednoczonych - prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskalem. Jak wiadomo, prezesa Moskala zaatakowały polskie czynniki oficjalne i polskojęzyczne media po ostrym skrytykowaniu przezeń Jana Nowaka-Jeziorańskiego za jego uległość wobec antypolskiego lobby żydowskiego w USA. Kobyłański stanowczo poparł Moskala w jego sporze, i natychmiast z osoby honorowanej i docenianej zmienił się w osobę gwałtownie atakowaną przez oficjalne polskie kręgi polityczne, zwłaszcza MSZ oraz takie gazety, jak „Wyborcza”. Skoordynowaną nagonkę przeciw Kobyłańskiemu prowadzili m.in. b. ambasadorzy RP w Ameryce Południowej: Ryszard Schnepf (jego żona, dziennikarka TVP Dorota Wysocka-Schnepf), Jarosław Gugała i Daniel Passent. Przypomnijmy tu, że R. Schnepf, jako wysoki rangą współpracownik premiera Marcinkiewicza, skompromitował się publicznym poparciem dla takiego antypolskiego przedsięwzięcia, jak gazociąg rosyjsko-niemiecki na dnie Bałtyku, za co został usunięty ze stanowiska. Z kolei Daniel Passent był przez lata, począwszy od stanu wojennego, propagatorem rządów Jaruzelskiego i do dziś pozostaje bardzo wpływowym dziennikarzem postkomunistycznej „Polityki”, a sam Gugała był po prostu bardzo lewackim dziennikarzem telewizyjnym.

Szczególnie podłą rolę w nagonce na J. Kobyłańskiego odegrał dziennikarz „Gazety Wyborczej” Mikołaj Lizut. To on po raz pierwszy nagłośnił przeciw Kobyłańskiemu oskarżenia, jakoby ten b. więzień nazistowskich obozów koncentracyjnych w rzeczywistości takim więźniem nie był, a przeciwnie, rzekomo uciekł do Ameryki Południowej ze strachu przed odpowiedzialnością za współpracę z nazistami. W Gazecie Wyborczej z 28 czerwca 2004 r. Lizut posunął się do najpotworniejszego oszczerstwa, pisząc: „Po wojnie Kobyłański trafił do Austrii, potem do Włoch, błyskawicznie dorobił się wielkich pieniędzy. W 1952 r. wyjechał do Paragwaju. Nie ma na to dowodów, ale wszystko wskazuje że za pomocą siatki Odessa, wspomagającej ucieczkę z Europy nazistów i ich współpracowników. W tym czasie rządził krwawy dyktator gen. Alfredo Stroessner, który udzielał schronienia nazistowskim zbrodniarzom wojennym”. Kłamstwo Lizuta było wyjątkowo bezczelne. Pisał, że w 1952 r., gdy Kobyłański przybył do Paragwaju, krajem tym rządził pronazistowski dyktator A. Stroessner. Otóż, wystarczy zajrzeć do pierwszej z brzegu encyklopedii, by przekonać się, że Lizut kłamie. J. Kobyłański rzeczywiście przybył do Paragwaju w 1952 r., ale dyktator Stroessner zdobył w tym kraju władzę dzięki przewrotowi dopiero w dwa lata później - w 1954 r.! (Por. np. „Encyklopedię Popularną PWN” z 1997 r., s. 816). Kobyłański nie uciekł do Paragwaju, lecz przybył tam wraz z 6 innymi prosperującymi włoskimi przedsiębiorcami na zaproszenie paragwajskiego ministra gospodarki, „dla ożywienia gospodarki Paragwaju”. W 2005 r. wymyślono przeciw Kobyłańskiemu kolejne szczególnie nikczemne oszczerstwo zarzucając mu, że rzekomo był

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

szmalcownikiem i doprowadził do uwięzienia jednej rodziny żydowskiej. Kłamstwo to nagłośnił publicznie m.in. osławiony, na szczęście już był prezes IPN Leon Kieres. Po jego upadku IPN pod nowym kierownictwem całkowicie wycofało się z tych oszczerczych oskarżeń, publicznie stwierdzając, że nie ma żadnych dowodów.

Stanowczo odrzucił oszczercze oskarżenia, wysuwane przeciw Kobyłańskiemu Kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Witold Spirydowicz. W oficjalnej decyzji tego Urzędu z dnia 22 października 2007 r. W. Spirydowicz stwierdził, że nie ma żadnych „podstaw do przyjęcia, że Jan Kobyłański kolaborował z Niemcami”. Potwierdzone zostało natomiast - w oparciu o dokumenty - że Jan Kobyłański był więźniem szeregu obozów nazistowskich. W związku z tym kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych W. Spirydowicz przyznał Janowi Kobyłańskiemu uprawnienia kombatanckie w wymiarze jednego roku i ośmiu miesięcy z tytułu przebywania od sierpnia 1943 roku do końca kwietnia 1945 r. w hitlerowskich więzieniach i obozach zagłady: w więzieniu Pawiak w Warszawie oraz w obozach koncentracyjnych Oświęcim-Brzezinka, Mauthausen, Gross Rosen, Flossenbürg, Natzweiler i Dachau. Rzecz znamienna, najlepiej dowodząca ogromnej patologii większości dzisiejszych mediów. Żadne z mediów prasowych i telewizyjnych przedtem tak skwapliwie rzucających oszczerstwa na prezesa USOPAL, nie poinformowało o tak ważnej rozstrzygającej decyzji Kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych i nie przeprosiło J. Kobyłańskiego za swe obrzydliwe pomówienia! Jest to podłość tym większa, że haniebnymi oszczerstwami ogromnie skrzywdzono postać człowieka, który tak wiele uciepiał dla Polski w czasie wojny, płacąc za swe zaangażowanie w ruch konspiracyjny. Przypomnijmy, że J. Kobyłański jako młody, 19-letni chłopak, związał się ze strukturami podziemia AK-owskiego. Wyznaczono mu zadanie wyszukiwania i przygotowania kryjówek dla osób z podziemia, poszukiwanych przez gestapo. W czasie jednego ze spotkań konspiracyjnych Kobyłański został aresztowany wraz z kolegą z AK, przez niemiecką żandarmerię polową. Na nieszczęście, w czasie rewizji żandarmi znaleźli przy jego koledze ukryty w kieszeni pistolet. Obu schwytanych uznano za szczególnie niebezpiecznych „przestępców politycznych” i osadzono w więzieniu na Pawiaku. Stamtąd został przewieziony do obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka i przeszedł dalszą gehennę obozową. Cały czas był zagrożony śmiercią jako ktoś schwytany razem w uzbrojonym w pistolet konspiratorem. Pod koniec wojny Kobyłański był strasznie wycieńczony - chorował m.in. na tyfus plamisty, choć udało mu się ukryć tę chorobę przed Niemcami, co uratowało go od śmierci. Niemal tuż przed zakończeniem wojny, fatalnie osłabiony fizycznie i w ciągłej depresji, w ataku rozpaczy usiadł gdzieś na skraju obozu, zdecydowany na śmierć z ręki Niemców, którzy polowali na takich osłabionych więźniów. Uratowało go wtedy trzech więźniów czeskich, którzy wieźli wózkami mienie jakiegoś SS-mana. Dodali mu słów otuchy i jakoś przekonali do niepodawania się załamaniu. A dzisiaj człowiek, który tyle przeżył, a potem przez dziesięciolecia tak wiele zrobił dla rodaków, jest poddawany obrzydliwym oszczerstwom.

Trzeba przyznać, że pomysłowość oszczerców, rzucających pomówienia na Kobyłańskiego, jest wprost niewyczerpana. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski w wydanym w marcu 2005 r. specjalnym oświadczeniu pt. „O właściwy stosunek do Polonii Amerykańskiej” pisał m.in.: „Jest to już trzecia fala ataków na prezesa Kobyłańskiego, a zarzuty w znacznej mierze się powtarzały. Zaczęło się ok. 10 lat temu od akcji fałszywek. Pojawiła się wiadomość, że prezes J. Kobyłański odmówił przyjęcia odznaczenia państwowego, uważając je za zbyt niskiej rangi (co było nieprawdą). Pojawia się druga wiadomość, jakoby prezes Kobyłański zapraszał do siebie Żyrynowskiego z Rosji (co mu nawet do głowy nie przychodziło). Prezes Kobyłański podejrzewał, że owe fałszywki pochodziły od ambasad polskich w Buenos Aires i Montevideo, co trudno było sprawdzić, gdyż były one anonimowe (...). - Rozpoczął serię ataków na poszczególnych ambasadorów polskich, znaczna część zarzutów była niestety... prawdziwa. To doprowadziło do drugiej fazy konfliktu, która doprowadziła do pozbawienia prezesa Kobyłańskiego stanowiska konsula honorowego RP. Ostatni, zmasowany atak mediów to już trzecia fala. Tym razem nie chodziło wcale o osobę prezesa Kobyłańskiego, lecz o to, że wspierał on „Radio Maryja”, chodziło więc o zohydzenie tego ostatniego. Obrzucanie błotem ludzi nie jest u nas rzadkością”.

W atakach na prezesa USOPAL wyraźnie chodzi również o skrajną zawiść wobec multimilionera, który dorobił się wielkich pieniędzy. Milczy się przy tym, że zrobił to dzięki ogromnej pracy, inicjatywie, zręcznemu przerzucaniu się do kolejnych zawodów, dzięki znakomitemu „nosowi” do przedsięwzięć gospodarczych i handlowych, świetnemu wyczuciu koniunktury. Zaczęło się od pierwszych biznesów w handlu na trasach między Niemcami a Włochami, umiejętnym wyszukiwaniu luk w zaopatrzeniu, które można było zaspokoić przez poszukiwane towary. Czegoś nie miał się Kobyłański, od fabryczki szczoteczki do zębów, poprzez handel sprzętem gospodarstwa domowego do produkcji wyrobów ze stali. Był m.in. właścicielem wielkiego przedsiębiorstwa-eksport, import, przeróbka-Astral Metal Technica w Mediolanie. Po wyjeździe w 1954 r. na kontrakt państwowy do Paragwaju Kobyłański stworzył tam m.in. jedną z największych na świecie firm, zajmujących się wydawaniem znaczków i biciem monet. Janusz Korwin-Mikke kiedyś zachwycał się znaczkami paragwajskimi, powstałymi z projektów J. Kobyłańskiego. Uważał je za jedne z najpiękniejszych znaczków świata. Wiadomo, że Kobyłański produkował znaczki dla kilkunastu krajów Ameryki Łacińskiej.

Przez 17 lat J. Kobyłański był konsulem Paragwaju w Hiszpanii, a przez 10 lat honorowym konsulem Polski w Paragwaju.

J. Kobyłański prowadził również działalność prasową i wydawniczą. Jest autorem kilku książek, m.in. paru książek z tematyki filatelistycznej i książki o rozjemczej działalności Watykanu. Dziś jest właścicielem, prezesem i dyrektorem kilkunastu firm handlowych o międzynarodowym zasięgu. Ten twardy, rzutki biznesmen, jest równocześnie człowiekiem o świetnym poczuciu humoru i umiejętnościach dobrej zabawy. Jest zaprzyjaźniony z mnóstwem zwykłych Hiszpanów, Urugwajczyków czy Argentyńczyków, których spotkał na swojej drodze życiowej. Niedawno podziwiałem 85-letniego J. Kobyłańskiego, jak świetnie bawił się w ogrodzie przy południowych rytmach na Tenerywie w ogrodzie jakiegoś wielce zaprzyjaźnionego hiszpańskiego lekarza.

Portret tak zasłużonego, a niestety tak skrzywdzonego przez cynicznych oszczerców, prezesa USOPAL warto zakończyć jego własnymi słowami z wywiadu dla Małgorzaty Rutkowskiej z Naszego Dziennika [nr 2-3 kwietnia 2005 r.]: „Jestem już w takim wieku, że nie mam żadnych ambicji osobistych. Mają ambicją jest, żeby Polska była Polską dla Polaków. Czuję się głęboko patriotą, tak jak wszyscy Polacy na Kresach. Jesteśmy przywiązani do Ojczyzny, religii, tradycji. I tego nie zmienię”.

**GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - CZĘŚĆ III
TAJEMNICZA SKRZYNIA**

Wiadomo, jak i gdzie spędził ostatnie godziny swojego życia. Wiadomo, kto udzielał mu ostatniego namaszczenia. Wiadomo, gdzie przez trzy dni leżało jego ciało. Reporterka „Dziennika” dotarła do osoby, która widziała go martwego. Jednak na relacji tego świadka ślad się urywa. Co funkcjonariusze UB zrobili z ciałem Józefa Kurasia „Ognia”?

Jeden z tropów prowadzi na cmentarz Rakowicki w Krakowie. Jest tam dokument, w którym odnotowano, że w latach 1947-51 przywieziono tu z Akademii Medycznej skrzynie z ludzkimi szczątkami, którą zakopano w nieoznaczonym miejscu pod murem cmentarza.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

„Do dziś widzę, jak mózg nieprzytomnego „Ognia” pulsował; jak zatroskane siostry zakonne krzątały się wokół rannego, pomagając dyrektorowi szpitala [zapomniałem jego nazwiska] który osobiście opatrywał Kurasia. Prawa ręka co pewien czas konwulsyjnie podnosiła się do oddania strzału. Od czasu do czasu powtarzał: „Dajcie go”. Po opatrunku siostry przeniosły Kurasia na salę chorych, a myśmy go nie opuszczali na krok. Usiłowałem coś dowiedzieć się od rannego. Zadawałem pytania o ludzi o dokumenty; o słynną zaginioną walizkę z dokumentami, dolarami, precjozami, ale daremnie. „Ogień” umarł o północy na moich oczach i trzech towarzyszy ze ścisłej ochrony”.

Tak opisał ostatnie godziny życia Józefa Kurasia „Ognia” Kazimierz Jaworski, ówczesny kierownik III sekcji Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu, który był w obstawie w nowotarskim szpitalu. Jego relacje opublikował w latach 80-tych jeden z ogólnopolskich tygodników.

- *Myślę, że jeśli chodzi o fakty, tak* - ocenia Bolesław Dereń, historyk, autor książki „Józef Kurasz „Ogień”. Partyzant Podhala”. Przez kilka lat wertował on archiwa dawnego UB w poszukiwaniu informacji na temat tej postaci. Natrafił na wiele ciekawych, utajnionych przez lata dokumentów. Uważa, że to nie wszystko; że dokumentacja w sprawie „Ognia” została przetrzebiona.

- *Być może któryś z byłych funkcjonariuszy chciał je mieć w domowym archiwum* - sugeruje Bolesław Dereń.

Zadał sobie wiele trudu, prowadząc prywatne śledztwa, aby archiwalne informacje zweryfikować bądź uzupełnić. Okazuje się np., że „Ogień” nie miał żadnej walizki z dokumentami i precjozami, jak sądził Kazimierz Jaworski, funkcjonariusz UB z Nowego Targu. Uciekając w czasie oblawy z jednej zagrody do drugiej, porzucił po drodze automat i raportówkę, w której znajdowały się mapy, różne legitymacje, blankiety dowodów osobistych, prawo jazdy na nazwisko Kozłowski, dowód osobisty, potwierdzenie zdania pistoletu, wydane przez Komisariat MO nr 8 w Krakowie. W raportówce, która w żadnym razie nie mogła być walizką, były też srebrne, przedwojenne monety: jedna o nominale 10 zł i dwie po 5 zł.

„Ogień” miał też kasetkę z pieniędzmi i dokumentami, którą na początku lutego 1947 roku, na krótko przed śmiercią, przekazał na przechowanie Franciszkowi F. z Zakopanego. W kasetce były mapy, 16 tys zł, 10 dolarów w zlocie, zdjęcia i legitymacje kilku ludzi. W kwietniu tego samego roku obaj z jakimś Stefanem Sz. otworzyli kasetkę, aby poznać jej zawartość. Stefana Sz. zatrzymano w sierpniu 1949 roku. W jego zeznaniach jest mowa o tym, że obaj z Franciszkiem F. podzieliли się pieniędzmi. W ubeckich aktach nie ma natomiast ani słowa na temat tego, czy odebrano im pieniądze i co się stało z dokumentami, znajdującymi się w kasetce i raportówce.

B. Dereń ustalił również, że tuż przed śmiercią „Ognia” do nowotarskiego szpitala przybył ksiądz Szybowski, ówczesny proboszcz jednej z tamtejszych parafii, który udzielił mu ostatniego, namaszczenia. Z relacji księdza wynika, iż Kurasz poruszał wargami, ale nie potrafił wypowiedzieć żadnego słowa. Z daleka obserwowali to funkcjonariusze UB. Ks. Szybowski był później przesłuchiwany, aresztowany i skazany. Sądono, że „Ogień” podał mu jakieś ważne informacje, np. o tym, gdzie znajduje się wspomniana przez Kazimierza Jaworskiego walizka z precjozami. Relację księdza Szybowskiego przekazał wspomniany w poprzednim odcinku Andrzej Goc ps. „Szpon”, jeden z żołnierzy „Ognia”, który siedział razem z księdzem w więzieniu we Wronkach.

Zmarły kilka lat temu Goc opowiadał, iż był jedną z ostatnich osób, które widziały zwłoki „Ognia”. - *Leżał na dziedzińcu WUBP w Krakowie, oparty o pojemnik na odpady. Ubecy robili sobie przy nim zdjęcia.*

Bolesław Dereń nie wierzy w prawdziwość tych słów. - *Jest raczej mało prawdopodobne, aby funkcjonariusze, bez uzgodnienia z przełożonymi, robili sobie jakieś zdjęcia przy zwłokach. Pewne jest - jak wspominał o tym Gocowi ksiądz Szybowski, że ciało „Ognia” leżało przez trzy dni na wewnętrznym dziedzińcu WUBP w Krakowie. Widziała je również inna osoba. Człowiek ten żyje. Mieszka w Krakowie* - informuje Bolesław Dereń.

Jan Krejczka, były porucznik Wojska Polskiego, wieloletni dyrektor krakowskiego oddziału Towarzystwa „Polonia”, a później Wspólnoty Polskiej - ma dzisiaj 81 lat. Niechętnie wraca myślami do tamtych czasów. Epizod z „Ogniem” pamięta doskonale.

W wojsku był zaopatrzeniowcem. - *Na początku 1947 r. jechaliśmy z pieniędzmi po towar, gdy zatrzymał nas patrol Józefa Kurasia. Zaprowadzili nas do swojego dowódcy, który ironicznie zapytał mnie, skąd pochodzę? Pewnie z Rosji - sam sobie odpowiedział. Był zdziwiony, gdy odpartem, że z Krakowa, z Podgórze. Okazało się, że mamy wspólnych znajomych. Później, gdy „Ogień” dowiedział się, że przy okazji spraw służbowych jadę odwiedzić brata w Nowym Targu - księdza Leona Krejczę, jego nastawienie do nas zmieniło się całkowicie. Na stole pojawiła się wódka i kiełbasa. Rano, pozwolono nam wsiąść do samochodu i odjechać. Nie sądziliśmy, że załatwimy służbowe sprawy, bo gdy nas zatrzymano, nie pozwolono nic wziąć z samochodu. A tam mieliśmy pieniądze. Okazało się, ku naszemu zdziwieniu, że sakiewka z pieniędzmi była na swoim miejscu. Nienaruszona.*

25 lutego 1947 r. Jan Krejczka został wezwany do WUBP. - *Miałem złożyć zeznania w jakiejś sprawie* - relacjonuje. - *Funkcjonariusz, który mnie prowadził po korytarzach bezpieki, w pewnej chwili, kazał mi popatrzeć przez okno na dziedziniec. Powiedział, że nieboszczyk, który tam leży, to „Ogień”. Rozpoznałem go natychmiast, chociaż ciało było powykęcane od mrozu. Czy wtedy zastanawiałem się, co z nim będzie dalej? Nie pamiętam, ale chyba nie. Gdy człowiek znalazł się w tym budynku, myślał tylko o tym, aby jak najprędzej stamtąd wyjść. Wielu się to nie udało.*

Jan Krejczka słyszał różne hipotezy o losach zwłok Józefa Kurasia. Przypomina, że Stanisław Wałach pisze w swoich wspomnieniach, iż przekazano je do Wydziału Lekarskiego UJ jako zwłoki nieznanego mężczyzny.

Po Józefie Kurasiu, nie licząc ludzkich krzywd, nie pozostał żaden materialny ślad - takie były słowa Wałacha. W opinii Bolesława Derenia, ta informacja może być prawdziwa - choć nie jest ścisła - bo zarówno Andrzej Goc, jak i Jan Krejczka twierdzą, iż ciało „Ognia” leżało na dziedzińcu WUBP trzy, a nie dwa dni, jak utrzymuje Wałach.

Bolesław Dereń uważa, że zasadniczy wpływ na to, co zrobić ze zwłokami, miał właśnie Stanisław Wałach, który był wówczas naczelnikiem Wydziału III WUBP w Krakowie do walki z bandytyzmem. - *W archiwum, jak łatwo się domyślać, nie ma na ten temat ani słowa. Rozkazy w takich sprawach wydawane były ustnie, choć obowiązywały pewne procedury* - przypomina Bolesław Dereń.

Określono je w „Instrukcji o postępowaniu organów bezpieczeństwa publicznego w wypadkach śmierci osób zatrzymanych” z 26 lipca 1946 roku. Punkt pierwszy mówił, że we wszystkich przypadkach śmierci osób zatrzymanych należy niezwłocznie zawiadomić właściwego prokuratora i lekarza w celu zarządzenia oględzin lub sekcji zwłok. Prokurator miał też wydać pisemne zezwolenie na pogrzeb. Żadnego punktu z instrukcji nie zastosowano w przypadku „Ognia”. Nie było prokuratorskiego dochodzenia. Nikt nie pytał prokuratorów o zezwolenie na pogrzebanie zwłok.

O tym, że prokuratorzy z Sądu Okręgowego w Nowym Sączu jednak interesowali się okolicznościami śmierci Józefa Kurasia, świadczy fakt, iż chcieli przesłuchać Mariana B., sierżanta Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który pierwszy wbiegł na strych domu, gdzie postrzelili się „Ogień”. Dopiero 26 marca 1947 roku, czyli ponad miesiąc po jego śmierci, KP MO w Nowym Targu poinformowała prokuraturę że kilka dni po akcji - sierżanta B. zwolniono ze służby i zamieszkał w innym powiecie. Bolesław Dereń nie ma wątpliwości, że chciano się go w ten sposób pozbyć.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Niektórzy moi rozmówcy sugerowali, że sierżant B. mógł być jedną z osób, która miała za zadanie ukryć zwłoki „Ognia”. - *Nic nie wiem na ten temat, ale postać tego sierżanta bardzo mnie intrygowała* - przyznaje Bolesław Dereń.

Z dokumentów, które krakowski historyk odnalazł w archiwach wynika, że Marian B. powrócił do rodzinnej wsi koło Nowego Brzeska. W 1948 r. został aresztowany, bowiem sąsiedzi donieśli, że urządził napady. Stanął przed sądem i wtedy okazało się, że ma pistolet, który zabrał Kurasiowi. Został skazany na 6 lat więzienia, ale przesiedział tylko dwa miesiące, bowiem został ulaskawiony.

Bolesław Dereń postanowił odszukać Mariana B. We wsi, gdzie rzekomo miał mieszkać, odnalazł jego brata – Józefa, który powiedział, że Marian po opuszczeniu więzienia wyjechał na Wybrzeże i zaciągnął się na statek. W tym czasie poznał Stanisławę D., córkę brata Władysława Gomułki, która porzuciła dla niego męża. Gdy zarobili trochę pieniędzy, przyjechali w rodzinne strony Mariana i tu wybudowali dom. Ponieważ zaczęli ich nachodzić różni ludzie z pogroźkami wobec B., sprzedali dom i znów wywędrowali do Gdyni.

- *Pisałem do niego na adres wskazany przez brata z prośbą o relację na temat „Ognia”, którą chcę zamieścić w swojej książce, telefonowałem, ale nadaremnie. Nie było odpowiedzi; nikt nie podnosił słuchawki telefonu. Podejrzewam, że został uprzedzony, iż ktoś się nim interesuje* – relacjonuje Bolesław Dereń.

- *Dla nas, dla rodziny „Ognia”, ważny jest każdy wątek, każda informacja. Byłabym wdzięczna, gdyby ten pan z Wybrzeża zechciał się ujawnić* - wzdycha Czesława, z domu Polaczyk, druga żona Józefa Kurasia. Ma obecnie 82 lata [Czesława Bochyńska, z d. Polaczyk zmarła w lutym 2007 r.]. Była drugi raz zamężna, ale widać, że temat „Ognia” nadal bardzo ją porusza. Trudno się dziwić. Wiele przeszła po śmierci pierwszego męża. Gdy umierała była w ciąży. Współlokatorzy, funkcjonariusze UB traktowali ją niezwykle brutalnie. Do dziś pamięta, jak pijany J., wracając ze służby, wygrażał jej pistoletem i wyzywał od bandytów. Żona drugiego funkcjonariusza o nazwisku Sz., widząc, że Czesława nie może znaleźć pracy, naigrywała się, mówiąc, że tacy jak ona powinni pracować wyłącznie w klozecie. Słuchała tych obelg od ludzi, którzy zajęli cały jej dom. Po wielu miesiącach starań pozwolono jej w nim zamieszkać. Przydzielono mały pokój na piętrze. Niedługo w nim pobyła. Sz. Postarał się, aby trafiła do więzienia. Siedziała 4 lata we Wronkach i Potulicach. Po powrocie z więzienia też nie było jej łatwo. Dom Polaczyków obserwowano. Nasyłano na nich tajniaków, którzy, udając byłych żołnierzy „Ognia” interesowali się warunkami życia „pani majorowej”, jak ją z pogardą nazywali. Straszili kolejnym aresztem, wywiezieniem na Syberię lub wyprowadzeniem do lasu, co miało oznaczać likwidację. Była wielokrotnie wzywana do UB, gdzie namawiano ją, by zmieniła nazwisko, a najlepiej, aby wyjechała.

- *Miałam tego wszystkiego dość* - opowiada. - *Rodzina radziła mi, abym wyjechała do Ameryki. Byłam zdumiona, gdy udało mi się wyrobić paszport. Były lata 60. Dopiero niedawno - dowiedziałam się, że komunistyczne władze chciały się mnie za wszelką cenę pozbyć. W Ameryce spędziłam 20 lat. Wyszłam drugi raz za mąż, ale wiele razy myślałam o swoim pierwszym mężu, modląc się, aby kiedykolwiek móc mu zapalić świeczkę. Syn pisał mi w listach, że był dwukrotnie u Stanisława Wałacha, aby prosić go o ujawnienie tajemnicy związanej z pochówkiem męża. Ale niczego się nie dowiedział. On go cały czas zwodził.*

Żona „Ognia” nie wierzy w to że ciało jej męża mogło zostać pocięte na kawałki i zalane formaliną. Twierdzi, że pojawiła się kolejna hipoteza - zwłoki jej męża rzekomo miały zostać zagrzebane na terenie dawnego kamieniołomu na Zakrzówku. Informacja ta pochodzi od osoby zaprzyjaźnionej z rodziną Wałachów.

Kolejny z moich rozmówców trafił na inny ślad. Zdobył dowód na to, że w latach 1947-1951 na cmentarz Rakowicki w Krakowie - dostarczono z Akademii Medycznej skrzynię z ludzkimi szczątkami, które to zakopano w nieoznaczonym miejscu pod murem cmentarza. Jeśli udałoby się odnaleźć to miejsce i odkopać skrzynię, można byłoby sprawdzić, korzystając z dostępnych dzisiaj metod, czy nie ma tam przypadkiem szczątków Józefa Kurasia. Identyfikacja - byłaby możliwa poprzez analizę kodu DNA i porównanie z kodem syna „Ognia”, który mieszka i pracuje w Nowym Targu.

Grażyna Starzak - www.endecja.pl - Część IV nastąpi

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski**CZĘŚĆ III**

Już w pierwszym rozdziale autorka składa obowiązujące credo „religii Holocaustu”: „*To, co wyjątkowe w Holocaustcie, to totalność jego ideologii i przełożenie tej abstrakcyjnej koncepcji na planowe, logicznie realizowane masowe morderstwo*” [s.17]; porównując statystki różnych genocydów i strat ludzkich z czasów II wojny światowej, dokonując interpretacyjnej ekwilibrystyki pisze: „*Jednak względna liczba Żydów europejskich zabitych podczas II wojny światowej była, za sprawą celowej polityki hitlerowskiej, większa niż dla jakiegokolwiek innego narodu. Zagłada Żydów miała być totalna. Żaden Żyd nie miał ocalać. Pod tym względem los Żydów był wyjątkowy*” (s. 18).

T. Gabiś cytuje obficie o. Hryniewicza: „*(...) szukać można najgłębszego związku pomiędzy wydarzeniem Krzyża a Holocaustem*” (s. 13); „*Kto dostrzeże związek pomiędzy kenozą Chrystusa a Holocaustem ten odkryje wspólną drogę cierpienia. Cierpienie to osiągnęło swój wymiar infernalny*” (s. 15). *Ibidem*, s. 22.

Paradoksalnie w wielu wypadkach sami Żydzi wzmacniają przekonanie wśród swoich i przyznają rację antysemitkiej tezie Lutra: „*Jako mysz nie zje kota na śniadanie, Tak Żyd chrześcijaninem się nie stanie*”.

W bezpośredni sposób wyraził to Arnold Mostowicz, przewodniczący Związku Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej: „*Po tym co się stało, żaden naród, żaden kościół nie może z gestem Piłata zrzucić z siebie odpowiedzialności i głosić że w procesie o Holocaust i o Shoah nie ma go na ławie oskarżonych. To jest nasze przesłanie. Albo właściwiej - część naszego przesłania.*” w: *Świat po Auschwitz op. cit.* s. 68.

Polacy jako ci, którzy „*antysemityzm wyssali z mlekiem matki*” (I. Shamir) w oczach Żydów traktowani są jako pomocnicy katów, biologicznie obciążeni antysemityzmem. Lewicowo-liberalna Polityka prezentująca od pewnego czasu umiarkowane krytyczne stanowisko względem żydowskich roszczeń w stosunku do Polski, zwraca uwagę na problem prezentowanego w izraelskich podręcznikach obrazu Polaków. Krytyczny raport, w sprawie podręczników napisany przez propolsko nastawionych Żydów został skrytykowany przez szefa Yad Vashem Israela Gutmana. Zob. P. Pytlakowski, *Żyd-ofiara, Polak-antysemita* [w:] „Polityka” nr 34, s. 36-37.

Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego Baron Maurice Goldstein wyraził w następujący sposób: Pamięć o ofiarach „*sprawia, że ocaleni z Auschwitz nie mogą zapomnieć ani przebaczyć*” [w:] *Świat po Auschwitz, op. cit.*, s. 50.

Złączeni Holocaustem. Rozmowa B. Węglarczyka z Peterem Novickiem [w] „Gazeta Wyborcza”, 24-25.II.2001, s. 17-18. W podobny sposób do T. Gabiś widzi ten problem warszawski historyk Bogdan Musiał: „*Holocaust staje się dla elit żydowskich «religią zastępczą» – instrumentem integracji. Jest to*

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

sposób przeciwdziałania rozluźnieniu się tradycyjnych więzów scalających społeczność żydowską, która powoli roztopia się w społeczeństwie amerykańskim. Pamięć o holokaucie i doznanych krzywdach - wspólnota losów - ma się stać sposobem odbudowy zbiorowej tożsamości. Podobnym punktem odniesienia dla wielu Amerykanów pochodzenia żydowskiego mogłoby stać się państwo Izrael. Ale polityka Izraela na Bliskim Wschodzie nie odpowiada wielu osobom. Holocaust idealnie nadaje się jako zwornik losów”. Nie wolno się bać. O książce J. Grossa z Bogdanem Musiałem rozmawia P. Paliwoda [w:] „Życie” 2 II 2001 r.

P. Novick zwraca uwagę w swojej książce, że serial *Holocaust* był odpowiedzią stacji NBC na serial stacji ABC *Korzenie*, eksploatujący temat niewolnictwa, co odbijało w rzeczywistości narastający konflikt rasowy pomiędzy Żydami a Murzynami w USA, zauważa z kolei w wywiadzie irracjonalność wielu opinii na temat Holocaustu funkcjonujących w USA, które opierają się wyłącznie na przekazach fikcyjnych, stwierdzając że w Ameryce „prawdziwe jest tylko to, co pokazują w telewizji” Wielu znawców widzi w pracy Novicka odpowiedź na książkę żydowskiego profesora z Nowego Jorku Normana G. Finkelsteina *The Holocaust Industry*, zwalczającą religię Holocaustu. Po części to prawda, niemniej Novick stwierdza: „Dla mnie Holocaust nie jest niczym świętym, nie był wydarzeniem z pogranicza sakralnego jak dla wielu Żydów” [w:] *Złączeni Holocaustem*, op. cit., s. 18. T. Gabiś zwraca uwagę, że sukces pojęcia ‘Holocaust’, które pojawiło się po raz pierwszy w 1961 r., w czasie procesu Eichmanna, a które przynależą do terminów zaczerpniętych z tradycji judaistycznej, zależało wyłącznie od tytułu miniseriale Claude’a Lanzmanna.

A. Krzemiński, *Ofiara na wyłączność. Amerykański spór o sakralizację Holocaustu* [w:] „Polityka”, 19.V.2001, s. 70-74.

Ophir opisuje domy żydowskie, w których w czasie Paschy opowiada się o zwiedzanych obozach koncentracyjnych (pielgrzymki), a obok jedzenia macy w Paschę, na pamiątkę przejścia przez pustynię [W] 11-13], chciano wprowadzić jedzenie suchego chleba i łupin kartofli na wspomnienie obozów hitlerowskich. *Ibidem*, s. 71-72; na ten temat T. Gabiś, op. cit., cz. 1, s. 20-21.

R. Garaudy, przez wiele lat ulubieniec również naszych rodzimych lewicowo-liberalnych elit politycznych, bliski przyjaciel Nahuma Goldmana, wieloletni sekretarz partii komunistycznej, działacz propalestyński i proarabski, odbył pomimo swojego sędziwego wieku (85 lat) wyrok 9 miesięcy więzienia za tezy zawarte w pracy *Fundamentalne mity polityki izraelskiej*. W pierwszym rozdziale książki Garaudy rozpatruje teologiczne mity judaizmu składające się na „mit założycielski Izraela”, np. pojęcie „narodu wybranego”, poszukiwanie uzasadnienia biblijnego do czystek etnicznych (zob. Est 9, 1-12) itp. Dostępna w internecie w wersji angielskiej - *The Founding Myths of Israeli Politics*. Uwaga, praca pisana z całkowicie agnostycznego punktu widzenia!

W artykule wspomniano, że suma reparacji niemieckich dla Izraela i organizacji żydowskich wyniesie do 2020 roku 100 mld marek. Po Szwajcarach przyszła kolej na Polskę. Już wspomniany Nahum Goldman pisał: „Bez niemieckich reparacji płaconych w ciągu pierwszych dziesięciu latach po założeniu Izraela, państwo żydowskie nie posiadałoby połowy swojej dzisiejszej infrastruktury: wszystkie pociągi, wszystkie statki, wszystkie elektrownie, jak również duża część przemysłu są niemieckiego pochodzenia...” [Żydowski paradoks, s. 171]. Władysław Bartoszewski, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” - skrytykował roszczenia Światowego Kongresu Żydowskiego: „To już przybiera wymiar nieprzyjemny. To sprawdza te sprawy w dziedzinie biznesu. Wielu z nas to raz”. Rozmowa z W. Bartoszewskim w 90 urodziny Sz. Wiesenthala, [w] „Gazeta Wyborcza”, 30.XII.1998, s. 13. W bardzo bezpośredni sposób wyraził to znany amerykański mistrz szachowy żydowskiego pochodzenia, komentując roszczenia organizacji żydowskich wobec Węgier dla Radia Calipso z Budapesztu: „Holocaust - żydowski pomysł na pieniądze - światowa żydowska intryga”; M. Leidig, *Jewish persecutors* [w:] „Daily Telegraph”, 31 I 1999.

„Ta idea (tj. Holocaust - przyp. H.H.) ma swoje korzenie w kulturze europejskiej w postaci antysemityzmu” - mówi Israel Gutman; „Auschwitz to miejsce, w którym osiągnięcia naszej cywilizacji zostały obrócone w perzynę” - Miles Lerman; „przyjmując za prawdę doniesienia z Auschwitz i Birkenau musiałby świat przyznać, że wszystkie te zbrodnie obciążają konto politycznej i ideologicznej świadomości europejskiej, której był ten faszystowski potwór spodziewanym, oczekiwanym i najbardziej legalnym płodem” - Arnold Mostowicz. *Świat po Auschwitz*, op. cit., s. 52, 65, 68.

Dobrym uzupełnieniem jest artykuł T. Sommera, *Demokracja holocaustowa* [w:] „Najwyższy Czas!” 15 I 2000, str. 7-8; artykuł zawiera omówienie konferencji sztokholmskiej z okazji rocznicy wyzwolenia Auschwitz i liczne cytaty z przemówień czołowych polityków demoliberalnych z krajów europejskich. Pomimo tego, że Sommer nie zgadza się z przyjęciem terminu „religia Holocaustu”, zawężając zjawisko wyłącznie do sfery politycznej, pisze: „Demoliberalni przywódcy, jednogłośnie zaakceptowali swoisty ryt holocaustowy, który staje się coraz wyraźniej uzupełnieniem demokracji”; „(...) spotkanie w Sztokholmie cechował pewien, zarysowany rytuał i wyraźna była też swoiście określona sfera dogmatyczna” (s. 8).

M. Konopko, *Czy Żydom grozi duchowy Holocaust?* [w:] „Frona”, nr 9/10, 1997, s. 177-188. Artykuł jest omówieniem najważniejszych wątków przemilczanej w USA i skrytykowanej w Polsce przez holocaustowców książki rabina Byrona L. Sherwina, *Duchowe dziedzictwo Żydów polskich*, Warszawa 1995. Syntezę poglądów rabina Sherwina oraz poglądów T. Gabisia zawiera krótki artykuł Arkadiusza F. Lewickiego, *Rewizjonizm historii a religia Holocaustu* [w:] „Najwyższy Czas!” 5 VI 1999, s. 26-27.

Interesujące szczegóły zawiera artykuł Katawa Zara, *Dyskretny zapach dwulicowości* [w] „Najwyższy Czas” 15 I 2000, s. 40. Kataw Zar komentuje forum poświęcone Holocaustowi w Sztokholmie, przypominając los ocalałych Żydów po wojnie w Izraelu (szykany ze strony Ben Guriona i innych polityków syjonistycznych oraz dyskryminacja w kibucach doprowadziły do tego, że założyli oni z dala od innych swój własny kibuc na północy Izraela), czy wreszcie tragiczny epizod z wojny w 1948 r., kiedy oddziały złożone z byłych więźniów wysłano na pewną śmierć pod Letrun, gdzie do dziś nie ma żadnego pomnika upamiętniającego to wydarzenie. Kataw Zar twierdzi, że cudowna przemiana polityków izraelskich, ich stosunku do Holocaustu, podyktowana była napływem olbrzymich pieniędzy i sprzętu z RFN. Zauważono możliwość korzyści finansowych.

M. Konopko cytuje J. S. Woochera: „Pierwszy podstawowy mit judaizmu izraelskiego stanowi opowieść o odrodzeniu się Holocaustu (...) Holocaust nie może się powtórzyć. Jedynie Izrael może to zapewnić, a zatem musimy zadbać o to, aby Izrael przetrwał”. M. Konopko, op. cit., s. 182.

Ten aspekt omawia szczegółowo Norman G. Finkelstein *The Holocaust Industry. Reflections on the Exploitations of Jewish Suffering*, London-New York 2000. Praca dostępna w internecie, niedawno wydana została w Polsce przez Oficynę Wydawniczą Volumen. Interesujące omówienie książki E. Morawiec, „Sprawiedliwy i paserzy Holocaustu” [w:] „Arcana” nr 39 (2001), s. 36-48. W. Stanisławski pisał o niej: „Można tylko obawiać się, że na polskim rynku pojawi się ona jako pierwsza, przed Colem czy Novickiem, za sprawą którejś z endekoidalnych oficyn wydawniczych, w których profilu wydaje się pasować jak ulał” [w] *Amerikanizacja Holocaustu i jej skutki*, „Tygodnik Powszechny”, 17 XII 2000, s. 17.

Odmienny punkt widzenia prezentuje książka Uri Hupperta, „Izrael i heretycy”, wyd. II, Łódź 1994. Niefortunny tytuł może znieść czytelnika, prawdziwy tytuł książki brzmi: *Back to the Ghetto. Zionism in Retreat*. Uri Huppert, korespondent wielu polskich gazet, Żyd pochodzący z Polski, syjonista o lewicowym nastawieniu, upatruje wszelkiego zła w ortodoksyjnych organizacjach żydowskich, które są źródłem wszelkich napięć międzynarodowych i uniemożliwiają odprężenie w stosunkach z Palestyńczykami. Huppert oskarża ortodoksów o to samo, o co Sherwin oskarża

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

syjonistów, a mianowicie, o szowinistyczny nacjonalizm, ubóstwienie narodu, które jest mesjanistycznym bałwochwalstwem...

Paradoksalnie, zdaniem rabina Sherwina - twórcą religii Holocaustu, pojętej jako „religia obywatelska” - byłby Włodzimierz Żabotyński, człowiek, który wraz z syjonistą Wilhelmem Rippelem, przed wojną, znajdował się w ścisłych związkach z wieloma europejskimi organizacjami nacjonalistycznymi. W Polsce bardzo pozytywnie o Żabotyńskim pisał proniemiecki, skrajnie nacjonalistyczny tygodnik „Merkuryusz Polski Ordynaryjny”, nr 42, 1937, s. 1313-1314.

W Polsce tekst Le Carona pt. *Czy Pan Bóg jest antysemitą? Infiltracja żydowska w Kościele posoborowym* zamieściło pismo „Prawica Narodowa”, cz. 1, nr 2, 1990, s. 24-28; cz. 2, nr 3, 1990, s. 16-21. H. Le Caron rozpatrując agnostycyzm syjonistów w kontekście nawrócenia Żydów, stwierdza: „(...) tylko prawdziwe potomstwo Abrahama jest wezwane do nawrócenia (jest to synostwo względem ducha)” (cz. 2, s. 19). Na ten temat również rozdział pt. *Żydzi a czasy ostateczne* w bardzo interesującym artykule z amerykańskiego pisma „The Angelus”: Ks. M. Crowdy, ks. K. Novak, *Tajemnica Izraela na tle historii*, [w:] **Zawsze wierni** nr 29, 1999, s. 14-53.

Polemika pt. *Besserwissera tyrady nienawiści*, opublikowana w „Die Welt”, cyt. za: A. Krzemiński, *op. cit.*, s. 74; A. Krzemiński powołując się na komentarze amerykańskie, pisze o Finkelsteinie, że jego praca może być uznana za klasyczny przykład lewicowego antysemityzmu a w Polsce Finkelsteinem interesują się prawie wyłącznie narodowcy, „sięgając do starych moczarskich wzorców”.

Katolicki historyk Andre Chelain opisuje ataki na profesora Finkelsteina, w których „New York Times” porównał jego książkę do *Protokołów Mędrców Syjonu*, a inne wyzwały go od „Żydów-antysemitów”, „arogantów” i „głupców”. A. Chelain, *Le scandale des reparations* [w:] „L'Autre Histoire”, nr. 16/2000, s. 24; niestety P. Novick czynnie sekunduje nagonce na Finkelsteina, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” stwierdził: „*Teorie Finkelsteina w niewielkim stopniu odbiegają tak naprawdę od «Protokołów mędrców Syjonu»*”. *Złączeni Holocaustem* [w:] „Gazeta Wyborcza”, 24-25 II 2001. Od wydania książki „*A Nation on Trial*” Finkelstein podlega systematycznemu niszczeniu przez utożsamiające się z religią Holocaustu lobby. Proizraelski dziennikarz „New Republik” Leon Wieseltier zaatakował wydawcę książki Finkelsteina Michaela Naumanna: „*Pan nie wie, kim jest Finkelstein. To trucizna, obrzydliwy kierujący się autonienawiścią Żyd, to śmieć*”. - Niestety, w taki sposób niszczy się ludzi, którzy mówią i piszą prawdę o narodzie „wybranym”!

Pomijam b. ważny aspekt książki Finkelsteina dotyczący olbrzymich sum pieniędzy wyludzanych przez organizacje żydowskie - sprawa reparacji RFN, szwajcarskich banków, odszkodowań wypłaconych przez firmy ubezpieczeniowe, odszkodowań przewidywanych do wypłacenia przez Polskę itd. Natomiast zainteresowanym polecam wywiad z prof. Finkelsteinem, *Negocjacje należy wykluczyć!* [w:] „Najwyższy Czas!” 28 X - 4 XI 2000, s. 54-55; z konkretnymi mitami rozpowszechnianymi przez demoliberalne media mówiącymi o reparacjach dla żydowskich organizacji, rozprawia się w oparciu o książkę Finkelsteina, pismo „L'Autre Histoire”, nr 15/2000, s. 37-39.

Łączy nas historia. Z *Zevulunem Hammerem, izraelskim ministrem do spraw wyznań, rozmawia Krzysztof Mroziewicz* „Polityka”, nr 34, 26.08.1989, s. 12. Warto tu przypomnieć, że [cytowany] dokładny tytuł deklaracji brzmi: *Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*. Kościół katolicki przyjmuje jasny podział kanoniczny dla niekatolików - 1 heretycy, 2 schizmatycy, 3 poganie, czyli nieochrzczeni i 4 żydzi, wyznawcy judaizmu. Warto zwrócić uwagę na ten specjalny status żydów (wyznawców judaizmu) w doktrynie Kościoła katolickiego.

O specjalnym statusie tego wydarzenia mógł przekonać się jakiś czas temu opolski historyk dr D. Ratajczak, oskarżony o negowanie zbrodni hitlerowskich w swojej książce *Niebezpieczne tematy*, w której w jednym z rozdziałów zawarł alternatywne opinie historyków dotyczące tej kwestii. Nakład książki skonfiskowano, a historyka zwolniono z Uniwersytetu Opolskiego z zakazem wykonywania zawodu. Podobny charakter miał dramatyczny spór, jaki wybuchł we Francji po wydaniu książki *Czarna księga komunizmu*. Historykom postawiono zarzut pomniejszania, czy wręcz negowania wyjątkowości i rozmiarów zbrodni nazistowskich, ponieważ wyniki ich badań obnażyły z całą bezwzględnością zbrodniczość komunizmu. Zob. A. Arciuch, *Czarna księga komunizmu* [w:] „Nowe Państwo”, nr 1, 2.I.1998, s. 16-17.

Terminologia związana z Holocaustem jest bardzo szeroko stosowana w środkach masowego przekazu dla nadania większej siły głoszonym tezom – ‘*holocaust nienarodzonych*’ [Jan Paweł II], ‘*duchowy holocaust*’ [rabin Sherwin], ‘*łagodny holocaust*’ (Cynthia Ozick), ‘*holowood*’, ‘*holotours*’, ‘*coca-holocaust*’ (R. Okraska), ‘*holocaust bośniacki*’, ‘*holocaust czeczeński*’, ‘*shoah-bussines*’ itd.

T. Gabiś, *Religia Holocaustu*, cz. 1. „Stańczyk” nr 2 [29], 1996, s. 9-43; cz. 2. [w:] „Stańczyk”, nr 1 (30), 1997, s. 16-37.

T. Gabiś podaje imponującą bibliografię dotyczącą tego fragmentu (s.16). Licznie już reprezentowane są prace pt. „Bóg po Oświęcimiu” np. H. Jonas, *Pojęcie Boga po Oświęcimiu*, Frankfurt n. M. 1987; nowe, holocaustyczne rozumienie teodycei można znaleźć w o. W. Hryniewicz OMI, *Niepojęty Bóg w obliczu piekiel świata. Ku teologicznej interpretacji Holocaustu w „Znak”*, nr 4, 1996, s. 5; spośród innych prac wymienionych przez Gabisia na uwagę zasługują w tym kontekście: praca postępowego psychologa Theodora W. Adorno *Wychowanie po Oświęcimiu*, książka Johanna Metz *Kościół po Oświęcimiu*, książka Friedricha-Wilhelma Marquarda i Alberta Friedländera *Milczenie chrześcijan i człowieczeństwo Boga: egzystencja wierzącego po Oświęcimiu*. Wiele prac roi się od sformułowań: „świat pohołocaustowy”, „Kościół pohołocaustowy”, „humanizm poświęcimski” - H. Grynberg, *Prawda nieartystyczna*, Katowice 1990, s. 50, 155, 141; ks. M. Czajkowski przypomina że Holocaustem „naznaczona została także myśl chrześcijańska i katolicka, zwana odtąd teologią lub (biblistyką) po Oświęcimiu”; dla wspomnianego już T. W. Adorno „*pisać wiersz po Oświęcimiu to barbarzyństwo*”; ks. M. Jędraszewski rozważając filozofię E. Levinasa uważa, że „*po Auschwitz nie można filozofować po grecku*”; prof Z. Bauman, na kartach swojej pracy *Nowoczesność i Zagłada*, Wa-wa 1992, pragnie zrewidować dotychczasową socjologię. Oświęcim jako synonim Holocaustu przewartościowuje wszystkie dotychczasowe wartości.

Świat po Auschwitz. Materiały z uroczystego posiedzenia Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego upamiętniającego 50-lecie wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, 26 stycznia 1995 r., opr. A. Flis, Kraków 1995, s. 54. Israel Gutman traktuje również Holocaust jako „*wydarzenie sui generis w historii ludzkiej*”, natomiast dla Władysława Bartoszewskiego „*Nebenlager-Birkenau [...] stał się punktem nie do ominięcia w historii ludzkości*” (s. 33).

Dopełniając artykuł T. Gabis, można już chyba powiedzieć o „psychologii po Oświęcimiu”. Praca dr A. Grochowskiej z Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej w ATK w Warszawie pt. *Elementy prania mózgu w procesie zagłady Żydów*, Wa-wa 1996, opierając się na cytowanych w omawianym artykule pracach popiera w pełni tezę o „*bezprecedensowości zagłady Żydów*” w porównaniu z rzezią Ormian, eksterminacją kulaków czy ludobójstwem Pol Pot. Już w pierwszym rozdziale autorka składa obowiązujące credo „religii Holocaustu”: „*To, co wyjątkowe w Holocaustie, to totalność jego ideologii i przełożenie tej abstrakcyjnej koncepcji na planowe, logicznie realizowane masowe morderstwo*” (s.17); porównując statystyki różnych genocydów i strat ludzkich z czasów II wojny światowej, dokonując interpretacyjnej ekwilibrystyki pisze: „*Jednak względna liczba Żydów europejskich zabitych podczas II wojny światowej była, za sprawą celowej polityki hitlerowskiej, większa niż dla jakiegokolwiek innego narodu*”.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Zagłada Żydów miała być totalna. Żaden Żyd nie miał ocaleć. Pod tym względem los Żydów był wyjątkowy” (s. 18).

T. Gabiś cytuje obficie o. Hryniewicza: „(...) szukać można najgłębszego związku pomiędzy wydarzeniem Krzyża a Holocaustem” (s. 13); „Kto dostrzeże związek pomiędzy kenozą Chrystusa a Holocaustem ten odkryje wspólną drogę cierpienia. Cierpienie to osiągnęło swój wymiar infernalny” (s. 15). *Ibidem*, s. 22.

Paradoksalnie w wielu wypadkach sami Żydzi wzmacniają przekonanie wśród swoich i przyznają rację antysemickiej tezie Lutra: „Jako mysz nie zje kota na śniadanie, Tak Żyd chrześcijaninem się nie stanie”.

W bezpośredni sposób wyraził to Arnold Mostowicz, przewodniczący Związku Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej: „Po tym co się stało, żaden naród, żaden kościół nie może z gestem Piłata zrzucić z siebie odpowiedzialności i głosić, że w procesie o Holocaust i o Shoah nie ma go na ławie oskarżonych. To jest nasze przesłanie. Albo właściwiej - część naszego przesłania” [w:] *Świat po Auschwitz, op. cit.*, s. 68.

Polacy jako ci, którzy „antysemityzm wyssali z mlekiem matki” (I. Shamir) w oczach Żydów traktowani są jako pomocnicy katów, biologicznie obciążeni antysemityzmem. Lewicowo-liberalna Polityka prezentująca od pewnego czasu umiarkowane krytyczne stanowisko względem żydowskich roszczeń w stosunku do Polski, zwraca uwagę na problem prezentowanego w izraelskich podręcznikach obrazu Polaków. Krytyczny raport w sprawie podręczników napisany przez propolsko nastawionych Żydów został skrytykowany przez szefa Yad Vashem Izraela Gutmana. Zob. P. Pytlakowski, *Żyd-ofiara, Polak-antysemita* [w:] „Polityka” nr 34, s. 36-37.

Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego Baron Maurice Goldstein wyraził to w następujący sposób: Pamięć o ofiarach „sprawia, że ocaleni z Auschwitz nie mogą zapomnieć ani przebaczyć” [w:] *Świat po Auschwitz, op. cit.*, s. 50.

Zob. *Złączeni Holocaustem. Rozmowa B. Węglarczyka z Peterem Novickiem* [w:] „Gazeta Wyborcza”, 24-25 II 2001, s. 17-18. W podobny sposób do T. Gabisza widzi ten problem warszawski historyk Bogdan Musiał: „Holocaust staje się dla elit żydowskich «religią zastępczą» - instrumentem integracji. Jest to sposób przeciwdziałania rozluźnieniu się tradycyjnych więzów scalających społeczność żydowską, która powoli roztapia się w społeczeństwie amerykańskim. Pamięć o holocaustie i doznanych krzywdach - wspólnota losów - ma się stać sposobem odbudowy zbiorowej tożsamości. Podobnym punktem odniesienia dla wielu Amerykanów pochodzenia żydowskiego mogłoby stać się państwo Izrael. Ale polityka Izraela na Bliskim Wschodzie nie odpowiada wielu osobom. Holocaust idealnie nadaje się jako zwornik losów”. Nie wolno się bać.

Hugon Hajducki – www.piusx.org.pl/zawsze_wiemi/artykul/418
